



# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

— Pismo Ilustrowane dla Kobiet —

PRENUMERATA WYNOŚI:  
w Warszawie: Z przesyłką pocztową:  
kwartalnie . . . rs. 1      kwartalnie . . . rs. 1.25  
Za odnośnienie do domu      półrocznie . . . „ 2.50  
kop. 19.      rocznie . . . „ 5.—  
Adres Redakcyi i Administracyi:  
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie  
Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20.  
w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75.  
W innych państwach związku pocztowego kwartalnie  
rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.  
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników  
i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Kra-  
kowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya głów-

na na Niemcy: Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu  
Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEN: Za wiersz *petitu* jednoszpaltowy lub  
jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmentu  
kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma  
i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcyja autorom nie zwraca.

## Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści”  
w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

## WIGILIA.

Obrazek z naszej epoki.

(Dokończenie.)

Człowiek nie dający nic od siebie ludziom, łatwo wyrabia w sobie egoizm dochodzący do zaślepienia. A przytem dosyć pogardzić wszystkim, co jest dokoła — dosyć jest pozbyć się ducha inicjatywy, żeby nas cudza inicjatywa, cudza odwaga i chęć do życia gniewały. Stefana drażniło to, że ktoś obok jego duchowego chleractwa ośmiela się być żywym, chcieć i pragnąć.

Do siedzącego w chmurnej zadumie weszła w półtorej może godziny potem siostra. Wystarczyło jej jednego rzutu oka, aby się przekonać, że barometr od dnia wczorajszego poszedł jeszcze ku słońcu. To też nie chcąc czasu tracić na spory jałowe, zaczęła mu zdawać sprawę ze wszystkiego, co zaszło tutaj od ostatniego przesłanego zagranicę gospodarskiego raportu. A nuż rozpogodzi go coś nareszcie? — myślała sobie.

Bezładne to było trochę, ale obejmowało wszystko mniej więcej, co troskliwość posiadacza zainteresować mogło. A więc urodzaje tegoroczne przeplatane wiadomością o kilku wypadkach śmierci, zaszłych na wsi w ostatnich czasach; stan szkółki wiejskiej, od którego przeszła odrazu do wielkiego huraganu i wywrotów zrzadzonych w lesie, nakoniec zaznaczyła ogólne wrażenie najpomyślniejsze i podziwienie nad wytrwaniem ludzi, którzy potrafili tak honorowo spełnić przyjęte obowiązki, nadmieniając o konieczności okazania im tego uznania w słowie i w czynie, czem zdawała się chcieć obarczyć jego osoby.

Na ten punkt ostatni jednak on odpowiedział jej tylko suchem ruszeniem ramion. Wśród tego odwoływano ją po razy kilka, a zawsze wracała ożywiona, wielomówna, niestrudzona, jak gdyby jej nigdy sił zabraknąć nie miało. Od czasu do czasu tylko ukazywała się i na jej twarzy zmarszczka, a to wtedy, kiedy ją brat pozbywał jedną ze swoich obezwładniających odpowiedzi: Tak! — proszę! — tem lepiej! — tem gorzej! i t. p. Mówiła tedy wyraźnie do ściany — nie do duszy ludzkiej, a nakoniec zaszło i coś takiego między niemi, co mimo jej pokojowego nastroju wywołało starcie i żal z jej strony serdeczny.

Z południa już było dobrze, kiedy stanąwszy we drzwiach pokoju zawołała:

— Stefanie, trzeba ci wyjść na chwilę...

— Co się stało?

— Nic, ale przyszedł człowiek, którego nie mogę odprawić, jak innych.

— Cóż to za wyjątek taki szczególny?

— To stary Rafał; ja mówiłam z nim już, ale on prosi, aby się z tobą mógł zobaczyć koniecznie.

— Uwolnijże mnie łaskawie i od tego jeszcze, skoro uwolniłaś, jak mówisz sama, od tylu innych. Wierzaj mi — nie jestem usposobiony dzisiaj. Wreszcie, jeśli będzie żądał czegokolwiek, zrób, proszę, w moim imieniu wszystko, a nawet nieco więcej, ale niechaj będzie na tem koniec.

— Dlaczego ty obrażasz posądzeniami człowieka, o którego bezinteresowności wiesz chyba niejedno. Obchodzisz go, chce cię zobaczyć — co w tem dziwnego? A wreszcie i to powinienes pamiętać, jaki ciebie osobiście łączy z nim stosunek. Twoja wyższość umysłowa drwi sobie z tych rzeczy oczywiście, ale on jest prostak — u niego stanowi to łącznik wielki. Chcesz go przekonać, że się myli? Nie radzę ci robić tego.

— Widzę, że to coraz podobniejsze będzie do „Niebozkiej.” Zjawia się jak w dramacie i ojciec chrzestny. Niezrównana jesteś w twojej inscenizacyi.

— Zdaleko idziesz — tym razem wyrządzasz krzywdę pamięci ojca wyraźną, a przeciwko temu ja protestować będę wszystkimi siłami duszy mojej, jakie mi pozostały. Nie obce ci są motywy ojca; wiesz z jakich wysokich założeń wychodził i w jakiej chwili to spełnił — możesz poniżać siebie wedle woli, ale ci jego myśli obniżać nie wolno.

— Wielkie słowa, wielkie zakłęcia!..

Chciał powiedzieć: wielka deklamacja! ale go nie słyszała już, zamknąwszy drzwi za sobą z energią, która dawała miarę jej wewnętrznego wzburzenia.

— Tortura prawdziwa! — mrucał do siebie — a to w dodatku nie wieczór jeszcze. Gdybym poszedł nawet, no bo ja pójdę ostatecznie — choćby dla miłego spokoju, pójdę, ale co ja jemu, a on mnie powiedzieć może? To jest wprost nierozsądne żądanie. Zkąd jej wzięła się werwa taka — nie pojmuję doprawdy. To powietrze, pokazuje się, oddziaływa na nią w ten sposób. Co prawda, że na mnie nie wpływa ono wcale a wcale. Chodźmyż na koniec, bo przecież o taką drobnostkę poróżnić się z nią nie mogę. Dobre, poczciwe dziecko jest, przyznać jej to trzeba, ale że dziecko to fakt, i po kobiecemu prawdziwie namiętne przytem. One dzisiaj wszystkie wzięły na kiel i udręczają ludzi tą swoją zapalczywością.

Poszedł tedy, ale się niebawem przekonał, że zbyt długo monologował i zanadto się namyślał. Nieznalazłszy już w pokoju ani siostry, ani człowieka, którego teraz winił o to, że się stał przyczyną zajścia między niemi, zapytał służącego, ale ten wskazał mu tylko w alei przygarbioną postać jakąś, która o kiju z trudnością przebierała się przez spadłe w nocy obfite zasy śniegowe.

Ubodło go to jakoś dotkliwiej niż przypuszczał, to też podwójny gniew uczuł przeciw starcowi, nie zastanawiając się, że on w istocie tylko życzliwość swoją przyszedł mu okazać.

We drzwiach sali jadalnej spotkał się z siostrą, i onieśmieliły go jej oczy zaczerwienione i wyraz rozżalenia wryty na twarzy. Winnym się uznać jednakże nie chciał, a nawet z pewnym wyrzutem zapytał jej:

— Odprawiłaś go — powiedzże mi dlaczego to zrobiłaś?

— Nie dlatego, żeby ci się nie sprzeciwić z pewnością; byleś niesprawiedliwszym dzisiaj i gorszym niż zwykle. Ale nie wiedziałam co mu powiesz, i lękałam się narażać go.

— Dajmy na to, ale co temu człowiekowi powiedziałaś?

— Prawdę szczerą — bolesną bardzo dla mnie. Powiedziałaś żeś chory. Alboż nie tak jest?

Rozeszli się, każde pod wpływem własnych myśli. Ona widziała przed sobą drogę długą trudów, bez współdziałania tego, który winien jej był pomoc, radę, a nawet ster i kierunek — jemu teraz dopiero po raz pierwszy zarysowała się w nieujętych kształtach jego na świecie zbyteczność zupełna i próżnia grobowa, którą dokoła siebie wytworzył.

Nawet najbardziej wystudzona dusza nie opancerzy się swoim chłodem przeciw uczuciu wstydu w pewnych warunkach. Znieważanie zasady w dyskusji, to jest rzecz, z którą oswajają się nietylko znieważający sami,

ale i wierni nawet stający w jej obronie. Ale zasada, to bądź co bądź pojęcie abstrakcyjne, a przytem bluźnierstwa w pewnych sferach są rzeczą codzienną. Ujawniony natomiast cynizm w danych okolicznościach otrzeźwić może niejednego, któremu się zdawało, że na słowach kończy się wszystko na świecie. Stefan tym razem uczuł, że w istocie przebrał miarę. Była tam przecież i profanacja jawna myśli rodzicielskiej, była krzywda dotkliwa wyrządzona siostrze, która stawała w jej obronie — krzywda tej istocie, która wbrew wszystkim potrzebom własnego serca, poświęciła się dla niego wyłącznie. A jednak jej tu potrzebowali; ona była oczekiwana i błogosławiona tutaj ludzkiej powrotowi, wreszcie ona tylko pod tym dachem szczęśliwą być może. To wszystko jest nie dla niego, on się z tem nigdy sercem nie łączył, ale on sobie ztąd odejdzie jak najprędzej, tylko nie radby jej zostawić złego wspomnienia po sobie. Taka była dziś rano jeszcze ożywiona — wszystko jej popsuł — zawsze był takim.

Rozmyślał nad sposobami okazania jej, że nie jest tak niewdzięcznym i złym, jak myśli zapewne teraz, ale przecież nie może stać się śmiesznym, nie może przerzucić się nagle; nie byłby w możności robić tego wszystkiego, co potępiał przed godziną, bo nakoniec ona sama patrzyłaby na to, jak na komedię, a i on pogardziłby musiał sobą.

Szczerym był zawsze — tak jest, to jedno z głębi sumienia powiedzieć może.

Był szczerym, ale i ona szczerą jest także. Zdaje się, że tu rozchodziłoby się już o to jedno tylko — przy kim jest słuszność. Gdy chciał niszczyć, gdy obalał i spotwarzał, przecież przekonany był, że robi to dla dobra innych. Jemu się to dobro w takim właśnie oświetleniu przedstawiało. A że dawne życie nie chciało ustąpić z pola, że nienawistne formy uwzięły się zasłaniać ludziom oczy na światło, więc uderzyli on i jemu podobni na te formy przestarzałe, które mogły być kiedyś niezbędne nawet, ale bez których świat obejść się może zupełnie. Czyż ta forma zresztą nie zasłoniła sobą w istocie treści do szczerze prawie.

A ona co? Ona się czepia znowu tego wszystkiego oburącz, powiada, że niema dla ludzi treści bez formy, że to ocalenie; ona twierdzi, że dla tego wszystkiego razem warto oddać życie. A przytem do niej tu wszystko ręce wyciąga, ci nędzni i mali przeczuwają widać, do jakich ofiar ona zdolna dla osuszenia jednej łyzy sierocej, albo znalezienia drogi do jednego serca ludzkiego.

Otarł spocone czoło, uczuł zmęczenie, wielkie, wielki jakiś ból nieznanym mu dotąd i usiadł, objawszy strudzoną głowę rękoma. Zmierch zapadał szary. Teraz może przyjdzie do niego, aby wyszedł z nią razem i kilka słów serdecznych powiedział do tych ludzi biednych, którzy ich rodzicom jeszcze służyli, a im samym takie przyjęcie zgotowali. Im — właściwie nie im obojgu, tylko jej, ale któż winien, że on stronił, że się boczył, że uciekał. Tak jest, ona przyjdzie po niego, przecież zapowiedziała, że przyjdzie. Bo szczególnie dobra jest ta Anka — to fakt, że dobra.

Nie przyszła jednakże. Zastał ją tam w tej posępnej sali jadalnej; siedziała przy stole

zmęczona, zdawała się smutna bardzo i rozżalona — tak jest rozżalona przede wszystkim. On ją już widział taką pokilkakroć, a zawsze za jego sprawą była taka.

Jak ona tu uprzątnęła wszystko, czem się rada była otoczyć w tym dniu. Żadnych emblematów — nie z tego, co dawne życie przypomniećby mogło. Pewno sobie myśli, że profanacją byłoby robić go uczestnikiem tego, czem gardzi. Bądź co bądź nie chciałaby, żeby to było rozmyślnem z jej strony.

Godzinę czasu przesiedzieli tak obok siebie — milczenia nie przerwało żadne. Spoglądał na nią z pod oka, widział, że bladła chwilami, to znowu czerwieniała na twarzy, a łyzy same dobywały się z pod powiek.

Odszedł bardzo niepewny siebie i bardzo upokorzony. W pół godziny aż na drugą stronę dworu do jego pokoju doszło echo śpiewu religijnego; otworzył drzwi, przeszedł kilka pokoi, zatrzymał się na progu izby czeladniczej, zkąd wychodziły głosy. Była tam; przecież wśród tych niesfornych dźwięków ten jeden strojny się wyróżnia, a on ten jeden poznałby wszędzie. Cofnął się na palcach i usiadł znowu przed biurkiem, kreśląc na arkuszu poślizgniętego papieru hieroglify jakieś ołówkiem. Tak zeszło mu kilka godzin. Około północy usłyszał dzwonki sanek — to siostra wyjeżdżała do kościoła. Tak mu przynajmniej powiedział służący.

Zasnął w fotelu.

Była może druga z północy, kiedy cicho wśliznęła się tutaj zaniepokojona w sumieniu swoim, azali niezbyt surową okazała się dla niego tym razem. Spał spokojnie, był tylko smutniejszy jeszcze niż zazwyczaj, zdawało się też jej, że był jakiś odmienny. Coś było w tych rysach takiego, co jej nawet, znającej różnice tych dwóch ludzi, nadzwyczaj przypominało ojca.

Obejrzała się dokoła — nic prócz ciszy niezmiernej i miarowego tyku starego zegara. Rzuciła okiem machinalnie na ten papier pokreślony, i wśród luźnych słów rzuconych odruchowo, jak to miewają niekiedy zwyczaj robić ludzie w chwilach wielkiego skupienia wewnętrznego, dostrzegła kilka wierszy u spodu. Tak — to musiały być ślady jego myśli ostatnich. Ciekawość ją wzięła niezmierną, pochyliła się — czytała:

„Siostry moje, córy Piasta, zkąd to serce w piersi wzrasta, zkąd ta dusza wam? Co to w piersi waszej wierzy, co za dobro dla was leży...”

Reszta nieczytelna była zupełnie.

Tłumione łkanie chwyciło ją, i gorące łyzy polały się na tę mimowolną i bezwiedną spowiedź serca człowieka pokłóconego z życiem.

Czy odkupią te łyzy grzechy tak wielkie? — chcielibyście wiedzieć czytelnicy. Kto wie. Wiara góry przenosi, wiara jedna cud stworzyć może, a ona wierzyła tak gorąco

S.



## Sprawozdania literackie.

(Dokończenie).

Ludwika Godlewska: „Dobre pary,“ powieść współczesna.

Do scharakteryzowania współczesnych stosunków małżeńskich posłużyło p. Godlewskiej jedno jeszcze stadło. Są tą postaci drugoplanowe, wplecione epizodycznie tylko w całość akcji, ale o których wspomnieć tu trzeba, bo losy ich rzucają światło na całokształt poglądów autorki na kwestyę małżeńską.

Kuzyn Borskich, Leon, hulaka, utracysz, lampart, ożenił się z przyjaciółką Hańki, Jadwigą, studentką, a później doktorem medycyny. Ożenił i odmienił. Stał się porządnym człowiekiem, pracuje, kocha syna, uwielbia żonę. Ale w miarę jak praca jego przynosi coraz większe dochody, w głowie Leona dojrzuje myśl, że żona jego powinna pracy swej zaniechać. W końcu żąda od niej wyraźnie, by zarzuciła swoją medycynę; zazdrośny jest o ten podział duszy jej między naukę i umiłowane przez nią zajęcie a rodzinę; sądzi, że on i dziecko powinni być dla niej całym światem, niepodzielnie zajmować serce jej i umysł. Wreszcie każe jej wybierać między medycyną a pożyciem małżeńskim. Jadwiga nie namyśla się długo. Zabiera dziecko i wyjeżdża na prowincyę. Ale Leonowi po kilku miesiącach mija ta egoistyczna zachcianka; bez dziecka i bez żony pusto mu i smutno; brak mu tej jasnej duszy, której wpływ tak dodatnio oddziaływał na jego życie. Małżonkowie godzą się i łączą napowrót... Na podstawie poszanowania indywidualności każdego z nich spodziewać się można, że szczęście zakwitnie w tym domu na nowo.

Epizod ten mógłby stanowić osobny motyw powieściowy, tembardziej zajmujący, że Jadwiga jest istotnie typem kobiety nowej, podczas gdy Hańka to dopiero materyał na taką kobietę.

Małżeńska historia Linkowskich i smutne dzieje Hańki dostarczają starym weredykowi doktorowi Wierzajskiemu, sposobności do wygłoszenia teorii, która istotnie spoczywa na trafnej obserwacji faktów życia współczesnego.

Na kobiecie takiej jak Linkowska i Hańka to jest czystej, prawej, szlachetnej, poznają się czasem—twierdzi stary dziwak—lamparty, jak Leon, lub bawoły, exemplum: ten prostoduszny szlagon, który schnie z miłości dla panny Borskiej, porzuconej przez Ładysza. Ale mężczyzna wyższego gatunku, inteligentny, przerafinowany, uznający w zasadzie równość duchową kobiety z mężczyzną, ten zawsze idzie na lep różnych Tygłowskich, lub głupiutkich laleczek bez serca i duszy.

„Demoralizowaliśmy i ogłupialiśmy anioły-kobietki przez wieki, a teraz one nas demoralizują i ogłupiają”—prawi stary. Słuchają go Linkowski, Ładysz i Stanisław Borski, z krzywymi trochę minami, ale sądzą, że stary załapał pałkę. Gdyby jednak takich kobiet

jak Hańka i Leonowa było więcej, świat nie kręciłby się w kółko, ale szedłby ku górze, w stronę ideału—kończy doktor.

Nie można wątpić, że staruszek ten wypowiada myśl samej autorki, która i czytelnikom wszystkim zapewne słuszną się wyda. Co do czytelników, tych postawionych przez p. Godlewską w stanie oskarżenia o chroniczną i nieuleczalną ślepotę, która nie pozwala im poznać się na barwach duszy kobiecej, życzyliby im należało istotnie, by z oczu ich spadła zasłona kryjąca przed nimi rzeczywistą wartość kobiety — nie byłoby wtedy tylu „Dobrych par,“ których dobór oparty jest na fałszu i przewrotności z jednej, na zaślepieniu z drugiej strony. Ale na to nie podaje już autorka sposobu, bo i system wychowania młodzieży zastosowany przez starą p. Borską nie uchronił wszystkich jej synów od małżeńskiego fatalizmu.

Poza tendencją przeprowadzoną w sposób zajmujący i zręcznie ukrytej wśród szczegółów powieściowej fabuły, spotykamy w „Dobrych parach” kilka bardzo ładnych ustępów. Scena śmierci i pogrzebu starego Borskiego, uroczystość Bożego Ciała w wiejskim kościółku należą do fragmentów pociągających prostotą i artystycznym spokojem.

H. C.

## Ze spraw bieżących.

Podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu odezwę „Komitetu Jubileuszowego Henryka Sienkiewicza.“ Oto jej treść:

„Przed dwoma laty grono wielbicieli Henryka Sienkiewicza powzięło myśl uczczenia dwudziestopięcioletniej, nad wyraz płodnej i pełnej chwały jego pracy. Wówczas wszakże mistrz nasz zapatrzony w wielkie dzieło, które wypełniało mu duszę — w pomnik naszego wieszczą, powstrzymał te zamiary.

„Obecnie nadeszła chwila, aby dać wyraz wdzięczności, jaką odczuwa każde polskie serce na wspomnienie jego imienia. Toż samo więc grono, za pośrednictwem księcia Stefana Lubomirskiego, wystąpiło do władzy z podaniem o zatwierdzenie „Komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza” z prawem zbierania składek, celem złożenia mistrzowi daru w postaci mniejszej lub większej nieruchomości. Generał-Gubernator warszawski J. O. Książę Imeretyński po porozumieniu się z J. E. ministrem spraw wewnętrznych, raczył pozwolić na utworzenie rzeczowego komitetu. Jednocześnie odezwą swoją z dnia 11 Listopada 1899 roku na imię ks. Stefana Lubomirskiego, J. O. Książę zatwierdził niżej wymienione osoby w charakterze członków onego komitetu:

„J. E. ks. biskup Ruszkiewicz — Dr. Karol Benni—Ks. Zygmunt Chelmiński — Feliks hr. Czacki—Władysław Czosnowski—Dr. Teodor Dunin—Franciszek Eismund—Aleksander Klubukowski—Tadeusz Kowalski—Adam hr. Krasieński—Stefan ks. Lubomirski — Edward Lubowski—Kazimierz Obrębowicz—Hipolit Wawelberg—Julian Wieniawski.

„Komitet, zebrawszy się w dniu 2 b. m. w mieszkaniu J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, wybrał na swego przewodniczącego J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, na jego zastępcę ks. Stefana Lubomirskiego, na skarbnika p. Juliana Wieniawskiego, na sekretarza p. Edwarda Lubowskiego.

„Obecnie komitet odwołuje się do wielbicieli talentu Sienkiewicza o nadsyłanie składek na uczczenie jego pracy przez powyżej określony dar.

„Nie chodzi tu o wynagrodzenie mistrza, bo na to nas nie stać, ale o złożenie widomego dowodu, że umiemy uczcić chlubę naszą, a także, aby kiedyś, po najdłuższych latach, strudzony pracą zażył spokoju wolny od trosk doczesnych.

„Składki przesyłać można już to na ręce członków komitetu — już osobom szczególnie na ten cel od komitetu upoważnionym, oraz redaktorom pism krajowych. Wszyscy oni zaopatrzeni będą w odpowiednie listy.

„Wielcy pisarze są niby słońca, które zapala Opatrzność, aby świeciły narodom i ogrzewały je. Z ich talentu tryska na nie zarówno blask chwały, jak źródło zdrowia i życia. Takiem słońcem wśród nas jest Henryk Sienkiewicz. Ówierć wieku ubiegło, odkąd złoty jego pług jął orać polską niwę literacką, a mistrowska ręka siać szczerze duchowe ziarno. Dziś imię jego rozbrzmiewa po całym świecie. Tłómaczony na wszystkie języki liczy wielbicieli na miliony. W nas jednak oprócz uwielbienia porusza jeszcze najtkliwsze struny wdzięczności za to, czem, kiedy, i jak nas karmił.

Prezes komitetu † ks. Ruszkiewicz.

Sekretarz Edward Lubowski.

Nazwiska ofiarodawców drukowane nie będą.“

Nie nie dodamy do tych słów. Cel jasny, zrozumiały i każdemu dostępny—pobudki i założenia, z jakich wyszedł komitet również, a nawet gotowibyśmy powiedzieć, że i rezultat ogłoszonej subskrypcji także łatwy do przewidzenia. Popularniejszego pisarza nie było u nas dotąd.

Wydawnictwo „Biblioteki dzieł wyborowych” ogłosiło w drugiej połowie Grudnia konkurs na powieść historyczną lub obyczajową z zastrzeżeniem, aby stanowić ona mogła odpowiedni pokarm duchowy dla rodziny polskiej. Jako taka wolną być winna powieść od ducha negacji zarówno jak od pesymizmu, jakim się odznacza przeważna część wychodzących dzisiaj utworów powieściowych, a to z uwagi, że nastroje podobne nie są w stanie wnieść do umysłu czytelnika pierwiastków dodatnich. Nagrody wynoszą: I) 1,000—II) 600—III) 400 rubli. Utwory oceniać będzie najprzód redakcja, poczem wyróżnione i wydrukowane w „Bibliotece” oddane będą pod sąd czytelników, którzy za wyrokiem, która powieść i jaką otrzymać winna nagrodę. Powieści wyróżnione przez redakcyę wzmianką zaszczytną otrzymają 200 rs. za prawo druku. Powieść ma wypełnić najmniej 1 tom „Biblioteki.“ Termin nadsyłania prac komitetowi „Biblioteki”znaczono na 1 Lipca 1900 r.

Termin wydaje nam się zbyt blizkim, ale o to mniejsza, bo wszystkie prawie konkursy przedłużają je, i to nie może stanowić

kwesty. Ważniejszym szczegółem wydaje nam się ten podwójny trybunał oceniający prace nadsyłane: najprzód komitet stanowiący w danym wypadku tylko zbiorowość kwalifikującą utwory do druku, a następnie publiczność czytająca, która nagrodami rozporządzić ma wedle swego uznania. To jest droga najprzód nadmiarę długa, a nie mówiąc już o zwłoce, jakiej ulega przyznanie nagrody, nie tentuje ona, ze względu, że publiczność co do oceny techniki twórczej nie stanowi instancji, której piszący rad się poddaje. Wiadomo dobrze przecież, jakimi to niekiedy bywają te sądy, i w jaki sposób wpływać na nie potrafi krytyka dziennikarska. Zresztą zrobiona już jedna w tym rodzaju próba niezadowolniła nikogo, jak to zapewne pamiętają wszyscy. Dobrze jest, że nazwiska członków komitetu znane są i ogłoszone, bo choć komitet nie jest tutaj sądem, ale autor potrzebuje i ma wszelkie prawo wiedzieć przynajmniej, komu do czytania pracę swoją oddaje. Tak było dotąd wszędzie, a nawet inaczej być nie może. Przekonani jesteśmy, że nie obudzą warunki większego ruchu między ludźmi pióra, pomimo że są trzy nagrody, a jedna z nich nawet trochę znaczniejsza. Tylko że ta pierwsza obwarowana jest, jak się zdaje zastrzeżeniem, aby utwór, który ją otrzyma, stanowił bezwzględnie biorąc dzieło wybitnej wartości artystycznej. To jest także dosyć luźne, a nawet powiedzielibyśmy elastyczne. Tyle już widzieliśmy w druku rzeczy bezwzględnie pięknych, którym krytyka fachowa odmawiała tej artystycznej wartości, że przeczuwamy w danym wypadku pokazać ilość niedowierzań.

Co nam się natomiast wydaje ze strony Redakcji „Biblioteki dzieł wyborowych“ słusznym zupełnie, to zastrzeżenie dotyczące pesymistycznej tendencji piszącego, która stwierdzona w podanej pracy usuwa ją z konkursu. Tak, to jest zupełnie w porządku. Żółci, jadu stronnictwa, wybuchów nienawiści w najróżnorodniejszej formie, mieliśmy już do zbytku i czas byłby wielki nie szarpać dalej nerwów czytelnika przy pomocy książki; ma on tego szarpania w życiu codziennym aż nadto.

Ruch księgarski w Warszawie ożywił się, mianowicie pod względem wydawnictw dla młodzieży, jak to zwykle ma miejsce w porze przedświątecznej. O niektórych z tych wydawnictw, o takich szczególnie, które sprowadzając ilustracje gotowe z zagranicy, mają do nich tekst dorabiany u nas, wspominaliśmy już w kilku słowach i nie myślimy bynajmniej powracać do nich. Wolimy powiedzieć natomiast o tem, co pisarze nasi pracujący szczerze, z zamiłowaniem i znajomością rzeczy na niwie literatury dla młodego wieku, przygotowali czytelnikom swoim z rzeczy wartościowych, które z czystym sumieniem polecić im możemy.

Do książek takich zaliczylibyśmy w każdym razie p. Stefana Gębarskiego: „Napoleon w Egipcie.“ Fantazja autora snuje opowieść nader zajmującą, trzymając się gruntu historycznego i dając tym sposobem umysłowi młodemu fabułę pełną uroku, nie pozbawioną korzyści naukowej. Autor trzyma się w tonie odpowiednim do ducha wielkiej legendy, a to są bądź co bądź rzeczy, które żyć będą długo

jeszcze, kształcić i czarować umysły, pomimo że spotykamy się gdzie niegdzie z dosyć stanowczymi potępieniami dla tego kierunku. Jeden mianowicie ze sprawozdawców twierdzi, że to jest przebrzmiałe już — jak mówi lud, przeczasiałe, że pobrzękiwanie szabelką nie liczy się do ideałów przyszłości, i że rozpoczynający się wiek, który będzie niewątpliwie (?) wiekiem pokoju ewangelicznego, (zapewne wedle jakiejś nowej ewangelii pojętego) i powszechnego braterstwa narodów. Wymaga to odpowiedniego przygotowania dusz ludzkich — że zatem wszelkie rozplómiowanie wyobraźni dziecka tryumfami osiąganymi na polach bitw, jest niczem innym, jak na małą skalę opóźnianiem wielkiego dzieła.

Nie śmiemy z taką jak ów sprawozdawca pewnością twierdzić, że stulecie nadchodzące będzie taką właśnie braterską idyllą, i dlatego nie wydaje nam się bynajmniej tak dalece antycywilizacyjną i antyetyczną pracą podawanie dziecku jako karmy tego, co stanowiło treść żywotów ludzi, którzy nas o parę pokoleń na tej ziemi poprzedzili. Nadto muszą się te ideały nowe objawić oczom ludzkim żywe, dostępne — musi świat patrzeć na ich zapanowanie nad starym rzeczy porządkiem, aby przejętych nimi apostołów stawiać jako wzorzec wiekowi młodemu. Dotychczas wszystko w zapowiedziach — wszystko w chmurach, a wiek schodzący do mogiły kończy się dalekim wprawdzie bardzo, ale też i bardzo głośnym szczękiem oręża, co do którego nadto nic nam nie poręcza, że w większych rozmiarów pożar nie roztleje, że nie stanie się zapowiedzią wielkich klęsk i wynikłej z nich żądzy nowych odwetów. Coby tu wreszcie powiedzieć o tem Anglikom takim naprzykład, po ich porażkach i upokorzeniach, po stracie tylu ludzi, których oplakują rodziny? Powieść osnuta na apostołstwie braterstwa w dzisiejszych warunkach dźwięczałaby przede wszystkim fałszywym tonem kłamstwa, raziłaby niedołęztwem, a przed kłamstwem i niedołęztwem strzedz należy dusze młode, jak przed najszkodliwszą zarazą.

Mile się bardzo czyta p. Władysława Umińskiego fantazję „Podróż naokoło świata piechotą.“ Autor z wielkim powodzeniem zaaklimatyzował u nas rodzaj literatury, który uczy, zajmuje wyobraźnię i nie pozwala umysłowi dziecka grzęznąć w zatęchłej atmosferze codziennego bytu. Oprócz fabuły samej, a wiemy przecież jaką rolę ona odgrywa tutaj, jest tam zawsze doskonała charakterystyka jednostek rozmaitej narodowości; wypadki wysnuwają się z wypadków komplikacye, trudności — jednym słowem książka porywa, gorączkuje dziecko, daje mu pragnienia rzeczy wielkich, nieznanych.

Mamy i pod tym względem swoją opozycję pedagogiczną, mamy opinie żalujące dziecku tej odrobiny fantazyi, tej trochy nieprawdopodobieństw, ale przyznajemy się szczerze, że nietylko nie dzielimy obaw, z których podobne ostrzeżenia wychodzą, ale wprost pomijamy je jako niesłuszne bezwarunkowo. Dawaliśmy czytelnikom „Tygodnika“ w roku bieżącym słowo wyrzeczone w tej sprawie przez francuzkiego akademika Juliusza Lemaitre'a. Uczony francuzki upomina owszem autorów, aby się nie zniżali nadmiernie do pojęć młodego wieku, aby nie odważali

i nie odmierzali fantazyi z taką oględną przecznością, jak się to często bardzo zdarza w naszych czasach. „Piszcie jak możecie najlepiej, nie szcędźcie wlotów, nie strońcie od ideałów, a będziecie najlepszymi pedagogami, powiada Lemaitre. Budzenie umysłu, rozwijanie uczucia nigdy ujemnie wpływać nie może.“

I my z tej zasady wychodząc, pracom tego rodzaju, jakich nam dostarcza p. Umiński, z całego serca życzymy jak najszerzego rozpowszechnienia.

O innych książkach dla młodzieży pomówimy przy sposobności.

K.

## Jeszcze ze sfery miliardów Amerykańskich.

Kilkakrotnie posługiwaliśmy się materiałem nagromadzonym przez L. Norwina, dobrego obserwatora plutokratycznych sfer Stanów Zjednoczonych; jeszcze raz zajrzyjmy dzisiaj do tego samego źródła, aby dać czytelnikowi obraz tego, co z dzieł owych ludzi pozostanie światu, oprócz nagromadzonych przez nich gór złota, przedsiębiorstw nieprawdopodobnych, i setek mil kwadratowych nieruchomości ziemskich.

Pozostaną ich dziedzice, synowie przez nich wychowani i uzbrojeni do dalszych podbojów globu. Poznajmyż to wychowanie i ten oręż — wybór jednego i drugiego jest nadzwyczajnie ciekawy.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że żaden z tych ludzi, którzy rozdzielili między siebie bogactwo Ameryki Północnej nie jest ojcem licznej rodziny. Składa się na to wiele bardzo przyczyn, bo i życie mężczyzny, i złe wychowanie kobiety, i cała wreszcie oschła beztreściwość ich połączonego bytu, która nie dopuszcza tym zwyrodniałym szukania zadowoleń i pociech w tem, co stanowi cel i założenie ludzi naszej cywilizacji. Urabianie istoty moralnej przyszłego obywatela kraju rozumianem jest za oceanem nieco odmiennie, niż u nas, jak to będziemy mieli sposobność okazać na przykładach.

Ponieważ człowiek tak wyjątkowo bogaty, jak bywają amerykanie niektórzy, nie jest nigdy w mniemaniu własnem bogatym dostatecznie, ponieważ nadto rozumie on przez zaszczytną koligację także tylko taką, której towarzyszy równe, albo przybliżone bogactwo, przeto najmłodszy dzisiejszy ludzie dojrzałego wieku mają po większej części w swoim ręku już jakieś dwie połączone fortuny. To też jest do przewidzenia, że w przyszłości będzie tych nababów coraz mniej, a ich mienie natomiast olbrzymieć musi ciągle, jeśli posiadacze nie wpadną przypadkiem na myśl jaką rozpraszania go odpowiednio do wzrostu.

Dotychczasowy twórca wielkiego majątku w Ameryce, chociaż służyć mógł jako wzór nieużytości i przemocy, pozostawał jednakże, będąc sam pracownikiem w jakichś stosun-

kach z otaczającym go światem. Choćby to byli tylko urzędnicy biur, inżynierowie min i zakładów przemysłowych — ludzie jednym słowem zupełnie od miliardera zależni—zawsze był to rodzaj stosunku, który tego możnowładcę pouczał, objaśniał, informował. Ale szczególnem jest, że dzieci swoje wychowuje każdy wprost odmiennie, i nigdy następcę tronu w monarchii dziedzicznej—niechby nawet jakiś delfin królewskiej Francji, nie był tak odcięty od społeczeństwa, jak bywają dzieci potentatów pieniężnych nowego świata. Zaledwie się urodzi taki, odosabiają go zbytkiem niesłychanym—głupim, niesmacznym, ale tego rodzaju zbytkiem, który sam przez się wyodrębnia i izoluje jednostkę ludzką. Tego potrzebuje właśnie ich duma.

Jednym z takich jest syn Henryka Whitney i jego małżonki z domu Vanderbilt. Dziecko w dzień urodzin swoich obdarowaniem zostało w tak śmieszny sposób, że samo obmyślenie tych darów i ich wartości, dowodzi wyobrażeń i upodobań ofiarodawców. Otóż dziadek Vanderbilt przysłał mu łańcuch złoty z fermoarem sadzonym brylantami. Rodzina matki wybrała cacko jakieś z kości słoniowej oprawne również w złoto i upstrzone kamyczkami wielkiej wartości. Kuzyn Wilson dał garnitur turkusów skombinowanych z dyamentami. Zresztą zamiast wymienić dalej szczegóły tego nedorzecznego pomysłu, wolimy przytoczyć cyfrę ostateczną figurującą na jubilerskiej fakturze. Stanowi ona 80,000 dolarów. Nie tedy więcej nie produkują te wyobrażenia poza kruszcem najdroższym i kamieniami ważącymi najwyższą ilość karatów.

W dalszym ciągu opisuje Norvins kołyskę szczerozłotą emaliowaną, zbytek aksamitów i koronek niedopuszczających świeżego powietrza do osoby ukrytego w tej kołysce więźnia. Czuwają nad nim trzy dyplomowane dozorcynie chorych, a cztery razy dziennie odbywa się inspekcja lekarska osoby tego obywatela z całym zasobem mimowolnego komizmu praktykowana, jak twierdzi Norvins, jej świadek naczynny. Lekarzy czuwających jest 4. Podzielone mają dyżury: jeden o 8 rano—drugi o 1 po południu—trzeci o 7 z wieczora — czwarty o północy. Każdy z nich zaraz po inspekcji redaguje protokół, który komunikuje telefon głównym członkom rodziny. Każdy z lekarzy za swój protokół bierze 10 dolarów. Jest tam wszystko z wyjątkiem troskliwości i serca macierzyńskiego.

Ci zabawni ludzie bawią się potrochu w dy nastów, zapewne w przekonaniu, że im ta maskarada do twarzy. Jeden z takich dziedziców wielkiej fortuny znanym jest w Ameryce pod mianem Corneliusa V (z dynastji Vanderbiltów i Wilsonów). Liczy on wieku rok jeden i parę miesięcy, a posiada na usługi własne dwóch stangretów, służącą od bielizny, szwaczkę i dwóch pokojowców. Nie wolno go nikomu pocałować w myśl rozkazu higienistów — nawet własnej matce. Cornelius V bywa zawsze ubrany biało, a kostiumów na zmianę posiada 60. Ma naszyjnik z pereł wartości 60,000 fr. Jego powozik dziecinny jest prawdziwym arcydziełem sztuki siodlarskiej. Wogóle garderobę tego dziecka oceniają na 200,000 franków. Posiada jakieś nakrycie głowy ozdobione nader rzadkiem

piórem strusia białego, o które konkurowała pani Vanderbilt z księżciem Walii, no i jak się spodziewać należy zwyciężyła w tym konkursie.

Dziedzicem przyszłym największego terytorium dóbr ziemskich w całym świecie jest ósmioletni Wiliam Astor. Opisuje go Norvins jako dziecko smutne, ponure, szukające samotności. Dwór jego składa się z guwernantki francuzki, dwóch pokojówek, dwóch lokaj, dwóch stangretów i 6-ciu stajennych. Nie wolno nikomu mówić do niego, kuchnia jego jest najzbytkowniejszą w New-Yorku i jemu przynosi rano kuchmistrz menu obiadowe do decyzji. Umie dotąd tylko czytać, pisze marnie i trochę rachuje. Kiedy radzono ojcu oddać go do szkół, odpowiedział, że żaden z monarchów Europy nie był w szkole, a gdy mu wspomniano o Ludwiku Filipie, zwrócił uwagę, że jego dziecko powinno brać wzory nie z tego co niżej, ale co wyżej stoi od niego.

Dzieci innego miliardera, Pullmana, ucząc się w domu doszły do zupełnego zdziczenia, tak, że przyjemnością ich jedyną było tłuc wszystko, co się w danej chwili znajdowało pod ręką. Ktoś doradził ojcu szkołę, no i posłano ich tam, ale choć byli najstarszymi w klasie w pośród 148 młodzieży, zajmowali dwa ostatnie z porządku miejsca. Mieli oni na swoje wydatki literalnie tyle pieniędzy, wiele chcieli, ale rozkosz ich stanowiło kupowanie psów najzłośliwszych i szczucie nimi zarówno nauczycieli jak kolegów. Próbowano i szkoły rzemiosł, ale bez skutku; do lat 18 wieku roztrwonili obaj bracia 8 mil. franków. Wysłano ich w podróż do Europy, ale byli przez płatnych ludzi oprowadzani jak dzicy, żaden bowiem nie nauczył się dwóch słów w języku obcym. Skończyło się na tem, że ojciec testamentem zapewnił każdemu dochód tylko 15,000 fran., resztę pozostawiając ich matce, ale ta kobieta, jak twierdzą, nie uszanuje woli męża i przekaże cały olbrzymi majątek dwom wyrzutkom, którzy dzisiaj już są skończonymi pijakami i karciarzami. Jedno co pocieszać może w tej sprawie, to że obaj są szczupli, lichej budowy i prawdopodobnie długo ludziom nie będą na tym świecie sprawiać obrzydliwości.

Szkoda zresztą czasu opisywać dzisiejszą generację dziedziców największych fortun, powiada Norvins, bo kto zna jednego z nich, to tak, jak gdyby znał wszystkich. Jednacy są zupełnie i Wiliam Vanderbilt młodszy, i Frank Gould, i Robert Gerry, i Robert Gelet, i Payne Whitney. Są to wszystko ludzie tak ograniczeni umysłowo, że nigdzie nie zdołano włożyć do tych głów najniezbędniejszych i najprostszych wiadomości. Jeśli który z nich dojdzie do jakiego dyppetantyzmu artystycznego, albo zajmie się kolekcjonowaniem osobliwości, stanie się niebawem i ofiarą wyzysku pierwszego oszusta i przedmiotem szyderstwa całego miasta. Tak się stało naprzykład z młodym Vanderbiltem, o którym wspomnieliśmy. Syn Nowyorskigo brokantera, jakiś Mac Adams opowiedział temu idyocie, że przyszła do jego ojca z Europy bardzo osobliwa zbroja, wykradziona z jednego muzeum, i że ją można nabyć za stosunkowo niską cenę 5,000 dolar. Nabył ją Vanderbilt oczywiście, bo sprzedawca powiedział w sekrecie, co ją robi taką rzadkością

niezwykłą. Gdy jednakże ktoś ze zwiedzających zrobił mu uwagę, że takich osobliwości tuzinami stoi po przedsiódkach wielkich domów w Europie, Vanderbilt z uśmiechem wyższości powiedział mu szeptem:

„Takiej nie ma nikt, bo trzeba ci wiedzieć, że w tej zbroi walczył Napoleon pod Waterloo.“

W rękę takich ludzi skoncentruje się dzieki Trustom i Syndykatom całe mienie Stanów Zjednoczonych w bardzo niedługim czasie. Piękna będzie przyszłość, jeżeli ten naród jakimkolwiek środkiem nie położy kresu dzisiejszemu porządkowi rzeczy i gromadzeniu się fortun w jednych rękach do nieskończoności.

K.

Wiktor Gomulicki.

## WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Uczucie macierzyńskie posiada wiele stopni. Są kobiety, kochające swe dzieci o tyle tylko, o ile kochają ich ojców. Są inne, dla których dziecko jest wszystkim i które oddając mu całe serce, czynią to ze szkodą dla męża. Są wreszcie takie, których całą istotę przenika idea macierzyństwa i które w niej widzą główny, jeśli nie jedyny, cel istnienia kobiety. Ostatnie, w braku własnych dzieci, przywiązują się do cudzych, a gdy mają środki odpowiednie, garną pod swe skrzydła całe gromadki maluczkich, urządzając ochrony, kolonie letnie, zakłady wychowawcze i t. p.

Kobiety pozbawione uczucia macierzyńskiego, lub też odczuwające je w słabym tylko stopniu, są zawsze moralnemi kalekami. U niektórych to kalectwo stanowi organiczną wadę duszy, podobnie jak tak zwany brak zmysłu moralnego — tych jednak, jak wszelkich wogóle dziwotworów, znajduje się bardzo niewiele. U innych wada duszy bywa przemijająca. Nadmierne wyteżenie energii życiowej w jednym kierunku sprawić może, iż pewne uczucia ulegają chwilowemu zanikowi. Powstają nawet niekiedy z tego źródła zadziwiające sprzeczności; gdy naprzykład niezrównany „ojciec podwładnych,” „ojciec sierot” i t. p. bywa jednocześnie nieczułym, a więc i niedobrym, ojcem rodziny.

Wanda była jak chory, któremu zrobiono operację na sztucznie znieczulonym organie. Dopóki narkotyk działa, chory nie czuje; z chwilą jednak, gdy działanie ustaje, przejmując go odrazu ból—tem ostrzejszy, im dłużej był powstrzymywany.

Walcząc z myślami i wyteżając siły, aby zdusić głos sumienia, dostawała prawie gorączki. Zrywała się i siadając na pościeli, wyciągała przed siebie ręce, to odpychając jakieś widmo, to znów miłośnie garnąc je ku sobie.

Chwilami usta jej otwierały się i wybiegał z nich szept ledwie zrozumiały...

Zmięczonym piśczołliwie głosem szeptała imiona dziecięce, jakie na myśl jej przyszły. Były to imiona prawie wszystkich niemowląt, znanych jej osobiście lub ze słyszenia; brakło wśród nich jednego tylko: tego, którem ochrzczono własne jej dziecko...

Imię to wyszło jej najzupełniej z pamięci—kto wie nawet czy kiedykolwiek choć na chwilę tam powstało.

Niemoc dziecka, pośpieszne ochrzcenie go z wody, a w końcu równie pośpieszny, jak wszystko, pogrzeb, przemknęły wówczas przed oczami Wandy błyskawicą, żadnego śladu nie zostawiając. Być może, iż wcale nie wymieniono przed Wandą imienia, które wybrał ktoś naprędce dla konającego w chwilę po urodzeniu niemowlęcia.

Wanda, wytężając umysł, usiłowała koniecznie to imię przypomnieć sobie—odgadnąć—stworzyć wreszcie...

Niekiedy zdawało się, że już je pochwyciła.

— Janku... Jasiu... Jasieczku... Janiu... — szeptała coraz słodziej i z coraz większym ożywieniem.

Nagle jednak milkła i odzywała się swym zwykłym, oschłym, bezdźwięcznym głosem:

— Nie, jemu nie było na imię Jan!

Po chwili znów zapadała w marzenie gorączkowe, i znów słyhać było tkliwe, przyciszzone nawoływanie:

— Stachu... Stasiu... Staśku... Staniu... Stanieczku...

Znów milkła, a po krótkim milczeniu wybuchowała śmiechem stłumionym — przyszło jej bowiem na myśl, że to było imię nie dziecka jej lecz... Rolskiego.

Na tych szamotaniach się wewnętrznych przeszła jej noc cała. Ale gdy już w oknach świt szarzeć zaczął, doznała nagle ulgi wielkiej i uczuła, że ją sen ogarnia.

Ulęg sprawiło powzięte nagle postanowienie. Postanowiła zaraz po przebudzeniu wyjść na miasto, kupić mnóstwo pięknych, świeżych kwiatów i — ubrać niemi grób swego dziecka.

Myśl o tem rozrzewniła ją i napełniła zarazem wielką błogością. Doświadczała rozkosznego dreszczu, wyobrażając sobie jak przytuli się twarzą i piersiami do darniowej mogiłki dziecka, i jak drobne, miękkie, okrywające ją roślinki całować będzie z uczuciem macierzyńskim, jakby samo dziecko całowała.

Czoło jej wygładziło się, na twarz wszedł uśmiech łagodny, i poruszając ustami, jakby kogoś całowała—spokojnie zasnęła.

Gdy Wanda obciążona wieńcami i bukietami, oblana złocistym światłem letniego poranka, i jakby odrodzona za sprawą tego mnóstwa olśniewających barwami kwiatów, szła pbrzeżem Sekwany, upatrując fiakra — zdawało się, że podąża do miejsca raczej zabawy, niż żałoby.

Spostrzegłszy przetaczający się w pobliżu próżny powozik, skinęła parasolką na woźnicę, aby podjechał.

Gdy woźnica zatrzymał się przy chodniku, rzuciła prędko objaśnienie:

— Na cmentarz!

— Na który?—spytał obojętnie, przechylając się w stronę mówiącej.

To proste zapytanie tak ją zmieszało, że omal nie upuściła na bruk swego kwiecistego ładunku.

Nie wytrzeźwiona jeszcze z nocnej gorączki, którą widok i silny aromat kwiatów w ciągłym natężeniu utrzymywały, teraz dopiero przypomniała sobie dwie niezmiernie proste prawdy:

że Paryż posiada cmentarzy kilkanaście, i— że ona nie wie, na którym z nich dziecko jej zostało pogrzebane.

Oslupiałym wzrokiem spojrziała na woźnicę, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Na któryż zatem? — powtórzył tamten już nieco opryskliwiej.

— Ależ na... na...

— Pére Lachaise?... Monmartre?..

— Tak, tak... — szepnęła, nie wiedząc prawie co mówi, i z kwiatami swymi, które już jej ciężyć zaczynały, siadła czempredziej do pojazdu.

Dopiero w drodze zastanawiać się zaczęła nad swem położeniem.

Zaledwie trzy lub cztery osoby mogły były objaśnić ją, gdzie znajduje się grób jej dziecka. Pierwszą z tych osób był mąż jej, Cieński. Drugą — koleżanka z medycyny. Stary lekarz oraz zwykła jego zastępczyni przy chorych mężatkach, dopełniali tej krótkiej listy.

Jedna chwila wystarczyła Wandzie do zrozumienia, że po objaśnienie udać się może wyłącznie do—koleżanki.

Cieński, rozumiejący zapytania i umiejący na nie odpowiadać, nie istniał już ani dla niej, ani dla nikogo. O pani, dozorującej ją w chorobie, nie wiedziała nawet jak się nazywa — co się tyczy wreszcie lekarza, to sama myśl o uśmiechu, z jakim przyjąłby zapytanie, pozbawiała ją najzupełniej odwagi.

Zatrzymała woźnicę i kazała jechać w oddaloną stronę Paryża, gdzie mieszkała „medyczka.“ Spotkał ją wszakże przykry zawód: koleżanka przed tygodniem wyjechała na prowincję i nie wiadano kiedy powróci.

Wanda, która nigdy nie miała do czynienia z podobnymi sprawami, straciła zupełnie głowę. Przytem po świeżym, miłym ranku, nastąpił dzień gorący i duszny. Jaskrawy blask oslepił ją, zamęt uliczny przyprawiał o ból głowy; po bezsennej nocy, czuła się bardzo osłabiona i napół nieprzytomna.

Prawie bezwiednie zajęła miejsce w powozie.

— A więc na Montmartre? — spytał woźnica.

Przytaknęła skinieniem głowy i pojazd potoczył się w stronę wielkiego cmentarza. Przybywszy na miejsce, wysiadła i udała się do odźwiernego z zapytaniem... osobliwem zapytaniem... gdzie znajduje się mogiłką jej dziecka?..

Odźwierny spojrział przenikliwie w jej oczy, wzruszył ramionami i odesłał do zarządcy cmentarza.

W kancelaryi przyjęto Wandę uprzejmie, ale wysłuchawszy długiego opowiadania, oświadczone, że udać się z tem trzeba gdzieindziej. Grzeczny urzędnik wypisał jej na kartce objaśnienie ze wskazaniem odpowiedniego wydziału w „municypalności“ i pożegnał uprzejmym ukłonem. Przy pożegnaniu, dodał

jeszcze, że w każdym razie poszukiwana mogiła na Monmartre nie znajduje się.

— Może na Pére-Lachaise... — rzucił za odchodzącą i cofnął się do swego biurka.

Wanda kazała jechać na Pére-Lachaise.

Powtórzyło się tam toż samo. Różnicę stanowiło to jedynie, że urzędnik był niegrzeczny i rzucił jej opryskliwie nazwiska trzech odrazu cmentarzy, dodając szydersko, żeby sobie między nimi wybór uczyniła.

Upał, w połączeniu z odurzającym zapachem kwiatów, którymi cały pojazd był wypełniony, wprowadziły Wandę w stan chorobliwego upojenia. Nie była zdolną ani zdobyć się na jakieś rozsądne postanowienia, ani nawet myśli skupić należycie. Widziała tylko przed sobą jeden cel i do tego celu na oślep pędziła.

Woźnica otrzymał rozkaz jechania na trzeci z kolei cmentarz.

Pokręcił znacząco najpierw głową, następnie batem, ale rozkaz w milczeniu wypełnił. Cóż mu tam było do myśli i uczuć „obywatelki!“ Pojechałby z równą obojętnością do nieba lub piekła, byle mu za „kursa“ wedle taksy zapłacono.

Jednak widząc, że się na długą historję zanosi, postanowił oszczędzać konia i włókł się teraz noga za nogą.

Zwiedzono w ten sposób jeszcze dwa czy trzy cmentarze, a właściwie tylko ich kancelarye.

Dowlóklszy się nie bez trudności do ostatniego, woźnica oświadczył Wandzie, że tu już będzie kres jego usług, i że jeśli zamierza ona w dalszym ciągu konie zamęczać, niech sobie czyje inne na ofiarę wybierze.

Upał, w połączeniu z licznymi na przystankach libacyami, i jego podnieciły. Zażądał szorstko bardzo wysokiej zapłaty, dodając do żądania radę, aby obywatelka uprzątnęła dobrowolnie z pojazdu swe pachnące zielsko, bo już jemu i jego koniowi w głowach się kręci od tych aromatów.

Wanda zabrała wieńce i bukiety, i nikogo już nie badając, weszła na cmentarz, który był biedny i opuszczony. Na pierwszej dostreżonej mogile dziecięcej, której brak było wszelkiego przystrojenia, złożyła swój ciężar i zaraz też padła przy niej na kolana — nie tyle dla modlitwy, co z potrzeby wypoczynku.

Kłęcząca długo, a chłód, od starych drzew wiejący, przyprowadził ją z wolna do przytomności.

Myśli jej błądziły po jakichś pustych, bezgranicznych przestrzeniach, gdzie panował niepodzielnie obcy jej dawniej, głuchy, dławiący smutek. Napróżno przywoływała na pomoc rozum, wiedzę, usiłując stanąć i zatrzymać się na jakimś pewnym, pozytywnym gruncie. Moc niepowstrzymana pędziła jej ducha to na zawrotną wyżynę, to do zawrotniejszych jeszcze przepaści, gdzie panowała okropna, tłumiąca dech i zatrzymująca bicie serca — nicość.

Instykt zachowawczy ostrzegł ją o niebezpieczeństwie. Zmówiła prędko modlitwę, porwała się na nogi i wybiegła szybko z cmentarza.

W jednym z powozów, które długim łańcuchem okrążyły zwolna staw w Lasku Bulońskim, siedziało dwoje młodych ludzi, wyglądających na parę narzeczonych.

Mężczyzna urodą, kobieta strojem „ekscytrycznym,” zwracali na się nieco uwagi — o co, jak wiadomo w tem miejscu nie jest łatwo.

Mężczyzną był Rolski; kobietą Wanda.

Słońce już gasło; szeregi pojazdów przerzedzały się; tu i owdzie poczynały błyskać wśród drzew blade - niebieskie kule lamp elektrycznych. Aleje pustoszały, za to w kawiarniach tłum z każdą chwilą się zwiększał.

Przed jedną z tych ostatnich, zatrzymała się wreszcie i ta para, która, wyglądając na narzeczonych, zaręczoną sobie nie była.

Rolski wysiadł i podawszy ramię towarzysze, podprowadził ją do jednego z wolnych stolików na tarasie. Podano im lodów, i po chwili, zbliżeni do siebie przyjacielsko zawiązali ożywiającą rozmowę.

Działo się to wszystko w dwie lub trzy godziny po bytności Wandy na ostatnim ze zwiedzanych cmentarzy.

Wanda powróciwszy z tamtąd, zastała u siebie „przyjaciela”; ten zaś, widząc jej wielkie, cielesne i duchowe zękanie, wystąpił z projektem przejażdżki. Projekt przyjęto, Rolski poszedł po powóz; Wanda przebrała się w swój nowy, kosztowny strój, nieco przesadny w barwie i kroju, ale w którym — jak sądziła — było jej do twarzy.

W rzeczywistości, wyglądała w tym stroju bardziej niezwykle, niż pięknie. Bystre spostrzegaczki z „Lasku” zwietrzyły w niej odrazu cudzoziemkę, przypuszczały jednak, że jest bogatą amerykanką.

Wanda była bardzo blada i bardzo osłabiona. Od rana nie przyjmowała żadnego posiłku. Jedynie właściwa kobietom sprężystość ducha i dar osłaniania rzeczywistego stanu umysłu sztucznymi pozorami, pozwalały jej rozmawiać, uśmiechać się, a chwilami nawet wydawać wesołą.

Mówiła z Rolskim dużo o Paryżu, Warszawie, Krakowie; porównywała ze sobą miasta, kraje, społeczeństwa; rozprawiała szeroko o ogólnym stanie umysłowości w całej Europie i w oddzielnych jej ogniskach; była wymowna, pełna erudycji i trafnych spostrzeżeń.

Ale, gdyby mogła była być szczerą, porzuciła by tę całą uczoność, i chwyciwszy młodzieńca za rękę, zawołała-by, z wybuchem głósnego płaczu:

— Jestem bardzo smutna... bardzo nieszczęśliwa... Pociesz mię, drogi mój! — wesprzyj! — rozwesel! — Idźmy razem na grób dziecka; niech tam wspólnie lży nasze popłyną; niech złączą się i lży i modlitwy i westchnienia; niech zespolą się istoty nasze i staną jednością.

Tymczasem jednak oczy jej były zupełnie suche, twarz miała wyraz rozumnie spokojny — z ust płynęły zdania rozważne, mierzone, okrągłe.

I byłaby pewnie w tym stanie dotrwała do końca, gdyby nie pewna drobna scenka, która przesunęła się jej niespodzianie przed oczami.

Od jednego ze stolików wstało młode małżeństwo, któremu, dzięki prześlicznemu dniowi, towarzyszyła mamka z dzieckiem w poduszce.

Gromadce tej, pośpieszającej do stojącego przed tarasem wytwornego powoziku, wypadła droga tuż mimo Rolskiego i Wandy. Mamka, tłusta Alzatka w swym narodowym oryginalnym ubiorze, przeciskała się zwolna w tłoku, unosząc ostrożnie oszytą koronkami poduszkę. Gdy zrównała się z Wandą, musiała na chwilę przystanąć, a wówczas z koronek wysunęła się mała, mizerna buzia z dużymi, czarnymi oczami, i oczy te, ze szczególną bystrością wpatrzyły się w towarzyszkę Rolskiego. Po kilku chwilach wpatrywania się, dziecko wyciągnęło rączki, otworzyło usta i cieniem, donośnym głosem zawołało:

— Mama!.. mama!..

To już było nad siły Wandy. Osunęła się bezwładnie z krzesła i — zemdląła.

Pośpieszono zewsząd na ratunek. Omdlenie było silne i sporo czasu upłynęło, zanim Wandę przywołano do przytomności.

Pierwsze jej słowa po ocknięciu się były:

— Pociście mnie budzili?..

Zaraz potem wstała i przeprosiwszy obecnych za sprawiony niepokój chwyciła Rolskiego pod ramię, i czempredzej wyszła z nim na ulicę.

Powracali do miasta już przy zapalonych latarniach.

Rolski był widocznie przerażony wypadkiem. Zdawało się przytem, że bardziej jeszcze niż omdlenie, przeraziła go owa wymówka: „Pociście mnie budzili?”

Nie mógł zapanować nad sobą, i zwracając się do Wandy, zażądał głosem stanowczym, prawie rozkazującym, aby mu się z tych słów wytłómaczyła.

Milczała długo — wreszcie rzekła:

— Tak, po co?.. Alboż jestem komu na tym świecie potrzebna?

Rolski aż podskoczył na siedzeniu.

— Wybacz pani — rzekł z wybuchem. — To co powiedziałaś, jest bluźnierstwem.

— Nie rozumiem... — odparła apatycznie.

— Tak jest, bluźnierstwem! — ciągnął gwałtownie. Bo jeśli każdy członek rodziny jest potrzebny kilku osobom, które ją składają, to cóż powiedzieć o pani, której rodziną jest — naród cały!

— Naród?... — głucho powtórzyła. — Bardzo to wiele, prawda. Jednak w pewnych razach, miliony naród składające, nie zastąpią jednostki..

— O! rozumiem panią! — wyrzekł deklamacyjnie. — Miliony ludzi pospolitych nie zastąpią jednostki genialnej.

Wanda wykonała głową ruch przeczący.

— Nie, nie rozumiesz mnie pan. — Miałam na myśli co innego. Szło mi nie o jednostkę, którą się czci, lecz o taką, którą się... to jest: dla której... ma się przywiązanie.

Rolski był zbity z tropu.

— Przywiązanie? — powtórzył głosem niepewnym.

— Tak, przywiązanie, to jest uczucie, ze wszystkich najpotężniejsze — ową siłą abstrakcyjną, która skupia atomy, czy też monady i jest podstawą powszechnego ciężenia, utrzymującego światy w harmonii.

— Zdaje mi się, że uczucia tego nie nazwała pani mianem właściwym. Jeśli się nie mylę, chodzi tu o coś wyższego nad zwykłe przywiązanie — chodzi tutaj mianowicie o miłość.

Powiedziane to zostało głosem zupełnie spokojnym. Rolski odnalazł już trop, i treść rozmowy przeniósł z ręcznie na nowe pole.

Jednak Wanda od stóp do głowy zadrżała. Wyraz „miłość” uderzył ją i przeniknął, nakształt iskry elektrycznej.

Nic nie odrzekła, tylko rzęsami długimi zakryła oczy, i chusteczkę, pachnidłem jakimś nasyconą, do twarzy przyłożyła.

Po chwili milczenia, Rolski, jakby nagle przypomniałszy coś sobie, rzekł tryumfująco:

— Ależ i w takim razie, istnienie pani jest potrzebne..

— Komu? — szepnęła bardzo cicho.

— Jednostce wybranej przez siebie, z którą uczucie owo na całe życie panią złączyło.

Podniosła rzęsy. W migotliwym świetle, rzucając przez latarnie wymijających ich powozów, oczy jej błyszczały jak kryształowe.

— Kogo pan masz na myśli? — spytała przedko, niecierpliwie.

— Kogóż by, jak nie męża pani! — odrzekł swobodnie Rolski.

— Mę-ża?..

Nie wyraz ten, ale ton jakim go wyrzeczono — wyśpiewano raczej — odmalował uczucia przepelniające w tej chwili jej serce.

Do wyrazu tego niż już nie dodała.

Jechali długo w zupełnym milczeniu. Przerwał je wreszcie Rolski, zaczawszy mówić o Bukareszcie i tamtejszych, zbliżka mu znanych stosunkach.

Słuchała z roztargnieniem — ożywiła się jednak nagle, gdy powiedział:

— Czy pani wie?... Jeśli zagadka przyszłości rozwiąże się dla mnie pomyślnie, to...

— To co? — spytała żywo, wyciągając rękę, jakby dłoń jego pochwycić pragnęła.

— To w bliskości królowej rumuńskiej znajdziemy się może oboje.

-- Doprawdy?... Ależ to byłoby cudownie!... — wykrzyknęła, nie panując już nad sobą.

Dokończenie na str. 519.

**Lekarz-Dentysta A. Zawadzki**

Jerozolimska Nr. 49. (róg Marszałkowskiej)

18.

**Kalendarz do Zdzierania z Dyspozycjami**

**Obiadów układu Pauliny Szumlańskiej**

jest już do nabycia we wszystkich

**Księgarniach i Składach Papieru**

**Niezbędny Dla Każdej z Pań Gospodyń.**

**Skład Główny A. Chodowlecki.**

**Plac Teatralny 9. Cena kop. 50.**

**Dentysta Walter Keil,**

**Krakow.-Przedmieście 6, m. 28.**

182

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: Od redakcyi. — Wigilia, obrazek z naszej epoki (dokończenie). — Sprawozdania literackie (dokończenie). — Ze spraw bieżących — Jeszcze ze sfery miliardów amerykańskich — Wiktor Gomulicki: Wyzwolona, karta z życia (dokończenie).

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY“

Marszałkowska № 151, w Warszawie.

180

Stale zaopatrzone w najmodniejsze Palta, Salopki, Sukienki i Garnitury dzieciinne.

Trykotaże francuskie chroniące od zaziębienia. Kamasze i Rękawiczki. Bieliznę, Fartuszki, Kapotki, Czepki i Sukienki do Chrztu.

Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów.

MAGAZYN BŁAWATNY

Z. KUMMANT

Marszałkowska Nr. 101.

200

poleca na GWIAZDKĘ:

Welny i jedwabie na suknie i bluzki od 40 k. Nowość Lain des Pyrénées! Ciepłe matynki, spódniczki i ranne suknie! Bluzki barchanowe od rub. 1.20.

Przez Grudzień magazyn otwarty w Niedziele od g. 12 do 5.

Wydawnictwa rok XXV-y.

# BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

W Warszawie rocznie:

Redaktor **Władysław Maleszewski.**

Z przesyłką rocznie

5 rs.

z dodatkiem rb. 6.50.

Powieści, utwory dramatyczne, poezye, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, rolnictwa, handlu, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast i wsi, z zagranicy. Historia polska i powszechna. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne ilustracje dotyczące wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomników, portretów, zabytków przeszłości. Spółpracownictwo znanych i pierwszorzędnych literatów i artystów. **Henryk Sienkiewicz** przyrzekł powieść historyczną. **Premia na rok 1900:** Portret kolorowy z cyklu portretów **Królów Polskich**, Portret kolorowy **Henryka Sienkiewicza**, „Herbarz jubileuszowy”, „Przewodnik chronologiczny do dziejów Polskich”, „Pamiętniki Paska.”

6 rs.

z dodatkiem rb 8.

Prenumeratorowie mają prawo wyboru między premiami za rok 1900 a z lat poprzednich, bardzo licznych i cennych.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

Wybór powieści społecznych i historycznych, oryginalnych i z literatur obcych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. Prospekt i numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres: *Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.*

Dr. A. Buckiewicz

Wilcza № 28.

Wewnętrzne i skórne (specjalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12-1 i 5-6. 206

**Na Gwiazdkę** dla dojrzałych kobiet. Natura ludzka (tajniki serca) p. **Jednotę.** 40 kop. 214  
Nowogrodzka № 9-19.

KAUCYONOWANE

Biurowe Nauczycielskie 120

**BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ**

Warszawa, Ś-to Krzyżka 44.

Pracownia haftów maszynowych

przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacje: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć hałek i t. p.

Ceny przystępne.

Hoża № 8 m 16 21

!! Dla tego tanio, bo na 1-em piętrze !!

Dywany, materyaty meblowe, firanki, serwetki, kapy, kołdry, chodniki, ceraty i t. p.

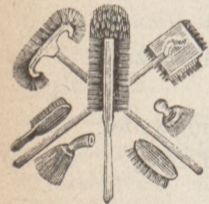
w składzie **H. Radeckiego**

Marszałkowska **Nr. 112.** 1-sze piętro pomiędzy Chmielną i Złotą. Sprzedaż za gotówkę i na raty. 65

Egzystuje od 1840 roku.

**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI W. BIELSKIEGO**

w Warszawie, ulica Marszałkowska 147 Telefonu 1440.



Poleca wszelkie wyroby w zakresie szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szylkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d.



Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. Na markę fabryczną uważać proszę.

„NA GWIAZDKĘ“

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich **JAKÓBA i JÓZEFA KOHN**

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

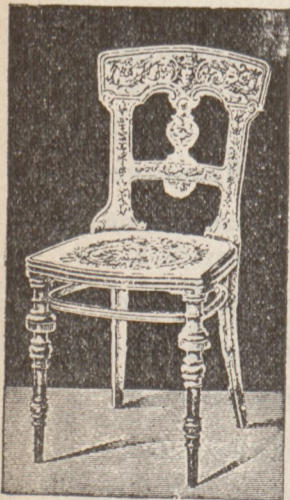
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

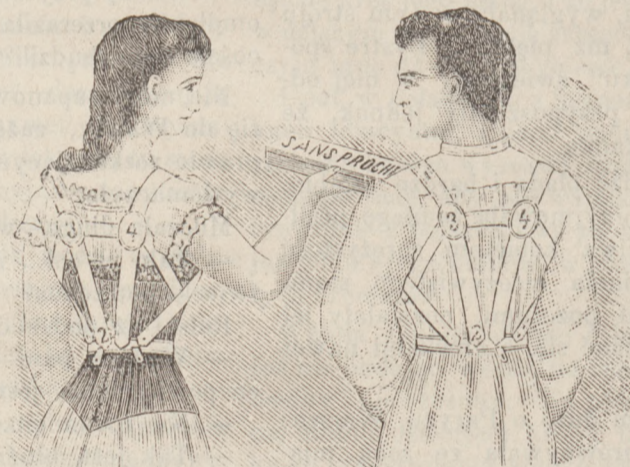
**MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE** i t. p. wyplatane, wypalane, imitacja skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 84



Najpraktyczniejsze **SZELKI**



dla prostego trzymania się zarówno dla dzieci jak dorosłych

poleca firma

„WYGODA”

Marszałkowska 118.

Ceny stosownie do rozmiaru od rs. 2 k. 50 — rs 4 k 25.

Do zleceń zamiejscowych wykonywanych za zaliczeniem pocztowym prosimy dołączyć rozmiary według rysunku: długość pleców (Nr. 1-2, od łopatk do talii (3-2), od środka jednej łopatki do drugiej (3-4) i obwód pasa wokół.

85

„Wygoda.”

PRACOWNIA

**Maryi Paszkowskiej**

ZGODA N-r 15 m. 4 (róg Marszałkowskiej)

przyjmuje mundurki i okrycia dla uczennic, oraz ubranka dzieciinne z własnych i powierzonych materyałów. 181

NOWO - OTWORZONY MAGAZYN ZOOLOGICZNY

**I. SONDERMANN**

Marszałkowska 132.



poleca największy wybór Zielonych, Szarych Papug Arara, Kakadu i ozdobnych Ptaków wszelkich gatunków; Kanarki z Harcu w wielkim wyborze, Rybki złote etc. Ceny niskie, obsługa rzetelna. 171

35 **KROAZY.**

KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien.

**TOWARY NORYMBERSKIE.**

Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcji. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca:

**Antonina Plichta** ul. Ś-to Krzyżka Nr. 18.



Warszawskie Towarzystwo Akcyjne  
Artystyczno-Wydawnicze  
(dawniej OTTON FLECK i EMIL SKIWSKI).

Oddział fotograficzny (D).

poleca swój nowo-otworzony

## Skład przyborów i materiałów do fotografii

przy ul. Chmielnej № 26.

zaopatrzone w APARATY altanowe, podrózne i amatorskie, najlepszych systemów, CHEMIKALIA wypróbowanej dobroci, KLISZE i PAPIERY renomowanych fabryk, oraz wszelkie NACZYNNIA i UTENSYLIA do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie DRUKI z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P. P. ODBIORCÓW  
Szczegółowy cennik wyjdzie niebawem z druku.

SKŁAD FABRYCZNY

# Firanek i Trykotaży

ul. Książęca Nr. 4, drugi dom od placu św. Aleksandra.

**NA WYPRAWY** poleca w ogromnym wyborze franki zagraniczne i krajowe, kapy na łóżka, koronki, woalki i hafty oraz halki, figaro, kamasze, rękawiczki, bieliznę Jaegera, pończochy, skarpetki etc.

Zarządzająca Składem

Marya Talma.

147

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

## JADWIGI ESMAN

212

b. krojczyni firmy

**B. HERSE**

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski m. 116. 1 piętro.

Przyjmuje wszelkie obstaunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.

**UWAGA:** Z dniem 8-go Stycznia roku 1900 pracownia będzie powiększoną i przeniesioną na ulicę Marszałkowską 119 domu 1-sze piętro.

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną

## STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro  
(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej.

74

Istniejący rok setny dwudziesty siódmy

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

# „Gazeta Warszawska”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

215

„KORRESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.”

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem, będący więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

**TREŚĆ PISMA:** artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa, handlu i przemysłu.—Korespondencje z różnych stron Państwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p.—Felicjton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą.—Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim.—W felicjtonie prace pierwszorzędnych autorów, oraz nowele oryginalne i tłumaczone.

Telegramy Własne z różnych miast. Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.—Ceny zboża, produktów rolniczych i handlowych na rozmaitych rynkach Państwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicy.—Sprawozdania giełdowe.—Sprawozdania szczegółowe o wełnie, chmielu, cukrze, drzewie i t. p.

**w Warszawie:** rocznie 9 rubli, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu kop. 5 miesięcznie. **Z przesyłką pocztową:** rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3—łącznie z przesyłką pocztową. Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce 8 kopiejek. Wiersz reklamy na 1-ej stronie 20 kop.

ADRES: „Redakcja Gazety Warszawskiej”

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35.

Redaktor i wydawca *St. Lesznowski.*

W ciągu roku wychodzi 353 razy.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

## Zofii ŁĘCKIEJ

przeniesioną została

z ul. Hożej Nr. 27 na ul. Żorawią Kr. 45, m. 2, z bramy na prawo

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

  
Bensdorpa *czyste hollenderskie*  
Kakao

wyróżnia się pośród wszystkich innych marek wyjątkowo doskonałym smakiem i absolutną czystością, jest przytem łatwo rozpuszczalne i nadzwyczaj wydajne.

Konkuruje zatem li tylko **wysokim gatunkiem** (przepełnej wadze puszek), co dla konsumenta tego artykułu jest rzeczą pierwszorzędного znaczenia.

SKŁAD HURTOWY NA KROLESTWO POLSKIE

w Domu Handlowym

**JAGIEŁŁO & KORZYC**

Warszawa, Bielańska 9.

255

Hollandsche Cacao  
en Chocoladefabrieken  
v.h. Bensdorpa & Co. A.G.  
Amsterdam. Bussum

Bracka № 12. **A. KACZMARSKI** Bracka № 12.  
MALARZ KALIGRAF

Wykonuję wszelką robotę Malarską oraz znakową od najprostszyc do najelegantszych, na żądanie: przedstawiam rysunki, piszę szyldy na blasze, murze, po rusztowaniach, na marmurze, drzewie, na wstążkach morowych, aksamitnych, płótnie i t. p., oraz roboty pod szkłem, jak również wyrabiam litery wypukłe, w rozmaitych charakterach podług najnowszych rysunków, przybory szklane przyczem podejmuję się malowania wystaw, drzwi, okien, szaf sklepowych, lakieruję, różne meble gięte elegancko i trwale w rozmaitych kolorach. Za dobroć materiałów i sumienne wykonanie na czas powierzonych mi robót gwarantuję, z czem polecam się Szanownym Panom i Paniom o przekonanie.

168

Łyżki, widelce, noże, oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie niskich 4, Miodowa 4, w Warszawie. **TEOFIL PYCZ**

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

# KURJER WARSZAWSKI

WYCHODZI CODZIENNIE,

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich  
w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni  
poświętecznych,

## BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

## KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 80 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

## NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

178

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kuryera. W felietonie *Kuryer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kuryera Warszawskiego* wchodzi przegląd polityczny, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

*Wielka poczytność „Kuryera Warszawskiego“ czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej Kuryer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innymi pismami, nie tylko najtańszymi ale samo przez się niezmiernie tanimi.*

### Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)

**w Warszawie:** rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.

**Na prowincji i w Cesarstwie:** rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

**Za granicą:** rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50, miesięcznie rs. 1 kop. 50. Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincji natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: **Administracja „Kuryera Warszawskiego“, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.**

W Łodzi kantor własny ul. Pasaż Meyera róg Piotrkowskiej dom Winera.

### Warunki ogłoszeń:

**Małe ogłoszenia:** za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 kop.

**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 12½ kop. każdy następny raz 10 kop.

**Nekrologia:** za jeden wiersz 15 kop.

**Reklamy:** Za jeden wiersz garmontowy albo za jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.

**Nadestane:** za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

# A. MAKOWSKI i E. RAUER

Pierwsza w kraju fabryka

## Wieńców, Kwiatów i Roślin

metalowych

*Bukiety na ołtarze.*

Girlandy z bluszczu, winogrona, konwalij  
i niezapominajki.

Krzaki róż w doniezkach.

PALMY, KAKTUSY, FIKUSY i t. p.

SKŁAD FABRYCZNY:

Senatorska 22, na piętrze.

FABRYKA:

Aleja Jerozolimska 129.



F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8  
SKŁAD SZKŁA  
krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY,  
CENY PRZYSTĘPNE.  
Własna Malarnia Porcelany.  
Ogromny wybór przedmiotów  
do upiększenia.

123

## CIASTA WIEJSKIE

jedne w całej Warszawie, jako to: chleb, stru-  
cle, placki, baby, pączki w różnych gatun-  
kach i cena h. Na zamówienia przyjmują się  
wszelkie obstalunki. Ciasto słodkie od 17 kop.  
funt. 216

Złota № 27 m. 26.

W mieszkaniu w lewej oficynie.

## Materace sprężynowe

„GLORIA”

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, naj-  
wygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek  
drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne,  
niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.—  
Wykonują ją na miarę do każdego łóżka

A. Witkowski i S-ka

Hortensja № 7, m. 27. 156

Broszki, Bransolety, Kolczyki  
Pierścionki, Spinki, Szpilki  
i t. p. poleca 27

Magazyn i Pracownia Jubilerska  
J. LIPOWSKI i S-ka  
TRĘBACKA 9.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne

Zakład Stolarski  
D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe,  
budowlane, urządzenia sklepowe i t. p.  
Wyrób staranny. Ceny niskie. 19

KAROL CHABUS

właściciel Pracowni Ubiorów  
Damskich,

ma honor zawiadomić Jaśnie Wielmożne  
i Wielmożne Państwo, iż pracownia moja  
przeniesioną została z ulicy Chmielnej na  
ulicę Elektoralną № 21, m.

Polecając się względem Jaśnie Wielmo-  
żnych i Wielmożnych Państwa pozostaje  
z głębokim szacunkiem 159

Karol Chabus.

Listy Humorystyczne

w kwestyi kulinarnej

120  
tłumaczone z francuskiego przez autorkę 365  
obiadów z dodatkiem listów o urządzeniu do-  
mu przez 196

Lucyne Cwierzakiewicz

Cena 60 kop.

# Przewodnik Ilustrowany

po WARSZAWIE,

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów  
cyrku etc.



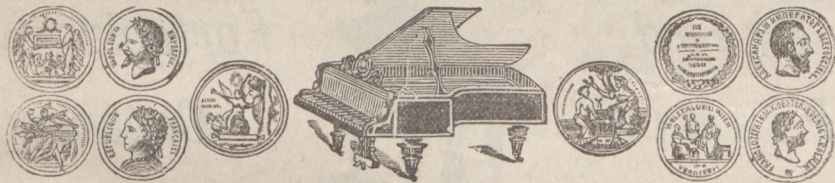
Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.

z przesyłką pocztową rekomendowaną **35** kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

→ ORAZ ←

w Administracji „Tygodnika Mów i Powieści“.



## MAŁECKI

### Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach  
wszechświatowych

71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

# PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

z oddzielnym dodatkiem dla małych dzieci

## Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

**Premium bezpłatne książka.**

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1,  
rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

Portrety olejne

## Ludzi Znakomitych:

Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Szargi,  
J. I. Kraszewskiego

Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Pięć portretów razem rs. 3,  
z przesyłką rs. 3 k. 50.

Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem

## Błogosławieństwo temu domowi:

Ojciec nasz. Zdrowaś Marya. Wierzę w Boga.

Każdy po rs. 1 kop. 50.

Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* Rozkosze dziadunia rs. 1.

Nabywać można w Administracji Biesiady Literackiej.

Warszawa, Chmielna 26

oraz we wszystkich księgarniach.

## WYDAWNICTWA

Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego.

- |   |   |   |  |
|---|---|---|--|
| *Aimard G. Wśród dzikich. Powieść, kop. 30.                                     | Gamaston. Wiara, Nadzieja i Miłość. Nowele z ilustracjami R. 1 kop. 50. | Łada J. O duszę powieść kop. 85.  | Zawadzki J. D-r. O trawieniu. kop. 45.     |
| Ariel St. Irma. Powieść, r. 1.  | *Gautier J. Obrońcy grobu świętego. Powieść kop. 30.                    | *Marshall. Westalka. Powieść kop. 30.   | „ „ Ważniejsze zdrojowiska. kop. 35.       |
| „ „ Uludy. Powieść, r. 1.   | *Gebhart E. Na stolicy Piotrowej. kop. 30.                              | Margueritte P. i W. Kłeska. Powieść k. 75.  | Zurcher i Margolle. Siła woli. Pow. k. 60. |
| *v. Aveg P. S. Po nitce do kłębka. Pow. k. 15.                                  | Gliński K. Kwiaty bez woni. Powieść R. 1.                               | *Merimée P. Dwór Karola IX. Pow. kop. 30.   |  |
| *Barret J. Lygia. Tragedya, kop. 30.  | Grabowska Z. Siła krwi. Powieść kop. 60.                                | Miecznik. Owanes Ohana. Powieść R. 1 k. 20.                                       |  |
| *Boret M. A. Wyspa szmaragdowa. Pow. k. 30.                                     | *Hauff W. Lichtenstein. Powieść kop. 40.                                | Ottuszewski W. D-r. Hygiena mowy. k. 30.  |  |
| *de Bouard Baronowa. Omyłka. Pow. k. 40.  | *Jokaj M. Co może kobieta. Powieść kop. 25.                             | *Rivière H. Kain. Powieść kop. 15.  |  |
| Boży gród. Powieść, kop. 30.  | Junosza Kl. Wnuczek. Nowele kop. 80.                                    | Rogosz J. Przez boleść i miłość. Pow. k. 80.                                      |  |
| Brewer i Moigno. Wiedza. 2 tomy r. 1 k. 20;<br>w ozdob. oprawie r. 2 kop. 10.   | „ „ Z pola i z bruku. Nowele k. 80.                                     | Saint-Vincent D-r. Przed przybyciem lekarza. R. 1; w ozdobnej oprawie R. 1 k. 45. |  |
| *Bulwer Litton E. Rienzi. Pow. 2 tomy k. 60.                                    | „ „ Ojciec Prokop. Biografia k. 20.                                     | *Serce za serce. Powieść kop. 20.   |  |
| *Crayford F. M. Po uczcie Baltazara. Powieść, kop. 25.                          | Konar. Pierwsza miłość. Powieść R. 1.                                   | *Śladem śmierci. Powieść kop. 50.   |  |
| Daudet A. Historia starego okrętu, kop. 20.                                     | Kosiakiewicz W. Rozpieszczona dziewczyna. Powieść R. 1 kop. 20.         | *v. Spielberg J. Skarb wielkiej armii. Pow. kop. 45.                              |  |
| *Daurit. Śmierć Europy. Powieść, tom 2-gi (ze streszczeniem 1 go tomu) kop. 60. | Królewna. Powieść z włoskiego kop. 30.                                  | *Stanley. Weyman. Wilk. Powieść k. 30.  |  |
| Dygasiński A. Złamane życie. Pow. kop. 80.                                      | *Lanusse Ks. Pod Sedanem. Powieść kop. 20.                              | *Summer M. Krwawe dziedzictwo. Pow. k. 30.  |  |
| *Ekstein, Neron. Pow. 3 tomy, kop. 75.  | Laskowski. Zużyty. Powieść R. 1.  | Synoradzki M. Zatrute owoce. Pow. kop. 75.  |  |
| *Faure le. Pod cudzym nazwiskiem. Powieść kop. 50.                              | *Lenot G. W mętnej wodzie. Powieść k. 30.                               | *Thierry G. A. Za drugiego cesarstwa. Pow. kop. 20.                               |  |
| Fehling D-r. Przeznaczenie kobiety. kop. 35.                                    | „ „ Szpilka. Powieść kop. 30.   | *Ulbach L. Biała kokarda. Powieść kop. 20.  |  |
| Flaum M. D-r. Hygiena żywienia. kop. 60.  | * „ Odkupienie. Powieść kop. 30.  | *Werner C. Fata Morgana. Powieść kop. 50.   |  |
|   | *Loriót F. Tryumf krzyża. kop. 15.                                      | Zacharyasiewicz J. Herb na giełdzie. Pow. kop. 75.                                |  |
|   | *Loti P. Podbój. kop. 15.   |   |  |

Za przesyłkę pocztową dolicza się po kop. 15 od każdego rubla.

**UWAGA.** Powieści, których tytuły poprzedzone są gwiazdką \*, sprzedają się grupami, po 12 tomów do wyboru za R. 1 kop. 50, a z przesyłką pocztową za R. 2

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracji „Tygodnika Mów i Powieści“ — w Warszawie, Chmielna 26.

# Prospekt na rok 1900.

## GAZETA POLSKA

Codzień „Gazeta”  
Co tydzień książka  
Co rok 52 tomy.

Pismo codzienne z tygodniowym bezpłatnym Dodatkiem książkowym

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich

**Codzień feljton** (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).

**200** korespondentów w kraju i zagranicą.  
**Telegramy** codziennie od korespondentów własnych i od Agencji.

**Dział handlowo-ekonomiczny** obfity i dokładny.

**Odpowiedzi** prenumeratom na wszelkie zapytania.

Każdy prenumeratorem „Gazety Polskiej” otrzymuje jako bezpłatny do niej Dodatek

co tydzień książkę

czyli

### Corocznie 52 tomy książek bezpłatnie.

W Roku 1900 wyjdą w Dodatkach:

Dziela: Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, Klemensa Junoszy, St. Żeromskiego i innych, nadto dzieła W. Hugo, Waltera Scotta, Goethego i innych.

W wyborze dzieł do Dodatków bezpłatnych do Gazety biorą udział pp.

Vomunt Gloger, Kazimierz Kaszewski, Ignacy Matuszewski.

Cena „Gazety Polskiej” wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

### Najtańsze Oświetlenie

za 1 kop.

godzina światła białego o sile 200 świec.

Latarnie i Lamy naftowe, palące się bez knoła i koszulki Auera, oraz **Kuchenki naftowe** bez knotów, najnowszego systemu wyrabia fabryka

**A. ZAWISTOWSKIEGO**

183 Warszawa, Leszno 91.

### SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensjonatem

## EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademii krawców paryżskich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

**DYWANY** PORTJERY, Pokrycia meblowe, Kołdry, Serwety, Chodniki i t. p. 157  
Wielki wybór! najniższe ceny!

tylko u **GIEŁŻYŃSKIEGO** Marszałkowska 137.

## Ważne dla Pań!

Kuchenki naftowo-gazowe „Primus”

znalazły obszerne zastosowanie w gospodarstwie domowym, służą bowiem do gotowania i do nagrzewania **żelazek do prasowania**. „Primus” z przyrządem do prasowania nadaje się szczególnie dla pracowni sukien. Nafty zużywa za 1 kop. na godzinę.

Sprzedaż u **Ed. Dusoge**

Nowy Świat 5.

CENNIKI GRATIS.

211

**SZKOŁA** kroju i szycia, **PRACOWNIA** ubiorów damskich **Maryi Maciejowskiej**

NOWY-ŚWIAT 56, m. 5.

Mam honor zawiadomić osoby interesowane, że po zwiedzeniu najpierwszych zakładów paryskich, pomiędzy innymi i szkoły p. Abła Goubaud, stosuję w moim zakładzie widziane tam ulepszenia w kroju, pasowaniu i szyciu. 49

Magazyn Instrumentów Muzycznych i Strun Włoskich

**J. FEIGENBAUMA**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.  
Zamiejscowym cenniki bezpłatnie. 208



Firma egzystuje od 1880 r.

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI**

MAJSTRA CECHOWEGO

209

**Kazimierza Zawistowskiego**

Niecała Nr. 1, róg Wierzbowej w Warszawie.

poleca w doborowym gatunku zegarki firm renomowanych-Genewskich i regulatory wyborowe Beckera po cenach możliwie niskich. Wszelka reperacja uskutecznia się z fachową specjalnością.

## GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71 G **NAJWIĘKSZY W KRAJU**

Skład  
Pianin



Fortepianów  
i Organów

WYNAJEM.

Sprzedaż na raty.

Tanio, bo na I-em piętrze!

Marszałkowska Nr. 87, róg Wspólnej.

164

→ P. MARGINKOWSKI i S. TOMCZAK ←

**Pracownia Wieńców, Bukietów Makarta i Palm.**

Przyjmuje obstalunki na roboty ze świeżych kwiatów. Ceny niskie.

### SKŁAD WYROBÓW Saskiego Akcyjnego Towarzystwa

### Fabryki Bronzów

Białańska № 1

poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanteria brązowa wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne. 177

## Kwiaty sztuczne.

Duży wybór pięknych kwiatów: balowych, kapeluszkowych, ślubnych, wazonowych. Błyszczące motyle, egrety, gwiazdy, oryginalnie wyszywane gazy, gustowne i niedrogie. Magazynierkom odstępować rabat.

**J. Przewóska.**

Nowogrodzka № 37 blisko Marszałk.  
(poprzednio lat 12 przy ul. Niecałej). 186



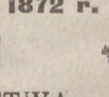
1861 r.



1872 r.



1882 r.



1896 r.

Skład  
TOWARZYSTWA

wyrobów porcelanowych i fajansowych

**M. S. Kuzniecowa,**

Senatorska 32.

Poleca w wielkim wyborze Serwisy porcelanowe: stołowe, do herbaty i kawy; garnitury mywalniane rozmaitych fasonów i najróżnorodniejsze desenie, oraz najrozmaitsze filiżanki do kawy i herbaty, wyroby majolikowe. Specjalne naczynia porcelanowe dla restauracyj. 160

Podziękował lekkim uściśnieniem jej palców.

— Zależy to od rozwiązania zagadki.

— A od czego zależy rozwiązanie?

— Czy ja wiem!... Od wyroków Boskich... Od mego, dobrego lub złego, przeznaczenia... Od mojej, dobrej lub złej, gwiazdy...

— A ja myślę—zawołała energicznie Wanda—że to zależy przede wszystkim od samego pana.

Zamyślił się poważnie.

— Czy pani—po chwili spytał—powiedziała to jedynie przez uprzejmość, dla dodania mi otuchy, czy też z rozmysłem, po głębszym rozważeniu sprawy?

— Nie wolno mi mówić o tem więcej...—szepnęła, spuszczać oczy.—Podobno jednak w takich wypadkach wiele odgadywać trzeba. Istnieje podobno jakiś instynkt odrębny, który trafniej, niż wszelkie refleksy, pozwala przewidzieć co nas czeka. Otóż zdaje mi się, że w pańskiej sprawie ten instynkt dawno już powinien był panu powiedzieć, że... że...

Rolski pochwyił Wandę za obie ręce, silnie je ściskając.

— Że co?—wykrzyknął tak głośno, aż wóznic odwrócił się, myśląc że go wołają.

— Że zostaniesz wysłuchany — dokończyła szeptem.

Niewiadomo, w jaki sposób objawiła-by się radość młodzieńca, której blask oczy mu nagle rozplomieniły—w tej chwili jednak powóz zatrzymał się przed domem i... trzeba było wysiadać.

Wanda sięgnęła po parasolkę i bukiet, i teraz dopiero spostrzegła, że chusteczka, którą przez całą drogę trzymała prawie bezwiednie przy twarzy, była cała mokra od łez...

Pożegnali się prędko, w milczeniu, jakby atmosfera uliczna, chodnikowa, która ich nagle owionęła, wszystkim zapał ostudziła w ich sercach.

Wanda wbiegła do mieszkania lekko, jak ptak.

Było jej tak dobrze, tak słodko, tak błogo...

Nigdy jeszcze dotąd, w swem całym, dwudziestokilkoletnim życiu, błogości takiej nie doświadczała.

A jakąś ulgę niezmierną przyniosły jej te łzy błogosławione, które z samej głębi serca wytrysły! Ileż to już lat łzami takimi nie płakała! Roztopiła się w nich i spłynęła wszystka gorycz, która od dłuższego czasu życie jej tak ciężkiem czyniła.

Wanda nie potrzebowała tego wieczora snu przywoływać. Sam on do niej przyszedł, puchowemi skrzydłami otulił, czarodziejskiego maku na oczy nasypał.

Przespała całą noc bez przebudzenia, lekko jak dziecko, a śniły jej się ogrody pełne słońca, kwiatów i rozkosznie śpiewającego ptactwa...

Z wyjazdem trzeba było jak najbardziej spieszać. Rolski opuszczał Paryż za tydzień, wypadło zaś aby nie ona jego, lecz on ją odprowadzał na kolej.

Razem—jak tego pragnęła — wyjechać nie mogli. Rolski, przed opuszczeniem Francji

musiał załatwić pewną ważną sprawę w Rouen tam więc przede wszystkim droga mu wypadła.

Wandę, gotową już zupełnie do podróży, czekał jeden jeszcze obowiązek: odwiedzenie Cieńskiego w szpitalu.

O dziecku nie zapomniła. Ale przestało już ono być jedynym przedmiotem jej uczuć, jedyną jej świętością. Połową tej chluby obdarzyła już Wanda kogo innego.

Konieczność odnalezienia i uczczenia zapomnianej tak długo mogiłki nie wyszła jej z pamięci. Odłożyła to wszakże na później: do chwili, gdy jej niezaradność w sprawach potocznych znajdzie ster i oparcie w mężkiem ramieniu.

Odwiedziny szpitalne niewiele zajęły jej czasu.

— Pan Cieński? — odrzekł na jej zapytanie lekarz dyżurny.—Proszę spocząć. Zaraz zobaczymy.

Przewrócił kilkadziesiąt kart w dużej księdze, następnie zażądał przez telefon, aby mu przyniesiono dyagnozę zpod wskazanego numeru.

Po niedługim czasie zjawił się posługacz szpitalny z wąskim paskiem papieru w ręce.

Lekarz spojrział na papier, i — skrzywił się.

— Pani kto?—spytał dość szorstko, nie odejmując oczów od papieru.

— Żona — odrzekła Wanda zwykłym, spokojnym głosem.

— Czy pani żąda koniecznie widzenia się z mężem?

— Dlaczego pan o to zapytuje?

— Bo... winienem panią uprzedzić, że—byłoby to dla niej dość kłopotliwe. Choroba jej męża przeszła w okres ostatni. Pan Cieński dotknięty jest zupełnym rozstrojem władz fizycznych i umysłowych. Nie poznał-by nawet pani.

Bez najmniejszej zmiany w głosie odrzekła:

— W takim razie wypada mi tylko załatwić rachunki i pozostawić, na wszelki wypadek, adres, pod którym wysłanoby w potrzebie wiadomość.

Gdy to mówiła, przebiegła jej przez głowę myśl:

— Jakże inaczej postąpiłabym, gdyby na miejscu Cieńskiego znajdował się... ten drugi! Nic zgola nie było-by w stanie nas rozdzielić. Konającego albo wydarłabym śmierci, albo bym z nim razem umarła...

Zapłaciła przedstawiony sobie rachunek, a właściwie tylko część, która na nią przypadła, przeliczyła spokojnie resztę z banknota i opuściła szpital.

Smutku nie doświadczała, czuła tylko nieprzyjemny ucisk ducha, który jednak wkrótce, pod działaniem pięknej pogody, ustąpił.

Nazajutrz, na trzy kwadrans przed odejściem pociągu, znajdowała się na Dworcu Północnym, z biletem w kieszeni, kupionym zawczasu—za jej, rozumie się, pieniądze.

„Przyjaciół“ załatwiał na mieście ostatnie już sprawy, i za chwilę miał tu przybyć dla wspólnego spędzenia tych trzech kwadransy.

Czekała go z sercem zamierającym, spoglądając nieustannie na mały, za pasek wsunięty, zegarek.

Jakkolwiek ostatnie, w powrocie z Lasku wyrzeczone słowa, słowa krótkie, ale długim uściśmieniem ręki poparte, równały się w jej przekonaniu oświadczeniom, pragnęła gorąco, aby te oświadczenia raz jeszcze powtórzono, w formie mniej symbolicznej, a za to wyraźniejszej i pozytywnej.

Coś jej szeptało do ucha, że to nastąpi teraz właśnie, w tej chwili elegijnej i uroczystości nastrajającej, która poprzedzała długie, kilkumiesięczne rozłączenie.

Ztąd płynęła jej niecierpliwość, zamieranie serca w piersiach i nerwowe szarpanie łańcuszka przy zegarku.

Na szczęście, nie przeciągał się ten stan długo.

Kilka minut zaledwie upłynęło od jej przybycia na dworzec, a już dojrzała przez okno Rolskiego, wysiadającego z fiakra, z paczkami w oku rękach.

Gdyby to nie stanowiło rażącej niewłaściwości, wybiegłaby była pierwsza na spotkanie przyjaciela. Całą duszę jednak skupiła w oczach, i wysłała spojrzenie ku drzwiom, które mi wejść miał oczekiwany.

Po krótkiej chwili, drzwi otworzyły się z trzaskiem i ukazał się w nich... nieznajomy mężczyzna, ubrany czarno, wytwornie, w lśniącym cylindrze na głowie, z dużym bukietem w ręce.

Za tym mężczyzną, szedł drugi, zupełnie takż sam, ani jednym szczegółem ubrania nie różniący się od niego.

Za drugim, szedł trzeci; za trzecim, czwarty, Piąty, szósty...

Wanda tych wytwornych panów z bukietami naliczyła dwunastu.

Dopiero gdy za ostatnim drzwiami zamknęły, otwarto je ponownie, i wszedł do sali Rolski.

Uniosła się na krzesło, aby powitać przyjaciela, lecz w tejże chwili dwunastu mężów wytwornych stanęło tuż przed nią i czarnym, żywym murem odgradziło ją od nadchodzącego.

Gniew i zdziwienie wstrząsnęły nerwami Wandy. Zacerwieniła się, potem pobladła, i zaiskrzony wzrok obróciła pytająco na pierwszego z brzegu męża.

Nie stropił się on i nie rozgniewał, lecz dał znak towarzyszom i cała kolumna skłoniła się głęboko, wysuwając przed siebie bukiety. Zaraz też ów pierwszy mąż, wysunawszy się z szeregu, wygłosił krótką, ale pięknie opracowaną mówkę—poczem wręczył Wandzie bukiet oraz zwitek pergaminowy, zdobny kunsztownym pismem i kunsztowniejszemi jeszcze malowidłami.

Z mówki dowiedziała się Wanda, że ma przed sobą delegację dziennikarsko-naukową, która imieniem francuskiej inteligencji przybyła pożegnać genialną cudzoziemkę.

Był to wielki zaszczyt, a na zaszczyty Wanda była bardzo czuła. Powstał więc w jej umyśle zamęt, przez połączenie przeciwnych uczuć: gniewu i zadowolenia, wytworzonych. Cokolwiekbądź, zmieniła szybko wyraz twarzy i uprzejmem słowem mówcy podziękowała.

Sądziła ona, że ceremonia odbędzie się szybko, i że dość jeszcze znajdzie czasu na rozmowę z przyjacielem. Ale spotkał ją za-

wód. Po pierwszym mężu, zabrała głos drugi, po drugim, trzeci—i tak dalej.

Każdy z mówców składał na stole przed nią bukiet i upominek. Wszystko to lechtało przyjemnie jej miłość własną, jednak nad niecierpliwością zapanować nie mogła. Usta jej uśmiechały się; w oczach płonął gniew tłumiony.

Rolski precyzyjnie się wreszcie przez zwarty szereg mężów uczonych. Twarz jego promieniała zachwytem. Stał w pobliżu Wandy, z głową nabożnie pochyloną, i wchłaniał słowa mówców, smakując je jak ambrozyę niebiańską. Widoczne było, że mu sprawia rozkosz znajdowanie się w pobliżu Wandy, dzięki czemu, dzielił z nią niejako wszystkie zaszczyty.

Gdy już szósty z kolei mówca rzecz swą rozpoczynał, Wanda rzuciła okiem na zegar ścienny i dostrzegła z przerażeniem, jak krótki czas dzieli ją od chwili odjazdu. Niecierpliwosć wzięła w niej górę nad grzecznością; serce nad ambycją. Przez pół tylko słuchając mówcy, zwróciła się do Rolskiego, i jęła dawać znaki, aby się przybliżył.

Właściwą myśl w tych znakach ukrytą zrozumiałby każdy—byłe delegacja dziennikarsko naukowa. Wiadomo jak natarczywi są dziennikarze i jaką niedomyślnością odznaczają się uczeni.

Znaki następowały po znakach, a mowy po mowach—jedno drugiemu w niczem nie przeszkadzało.

Po chwili, na znak dany przez jednego z delegatów, ustawiono na stole butelki z winem szampańskim i kieliszki. Nastąpił szereg toastów pożegnalnych.

Trwały one aż do chwili, gdy odzwierny wszedł do sali, zwiastując wielkim głosem, że—czas już siadać.

Na to hasło uczeni mężowie pochwycili z pośpiechem podróżne pudła i pudełeczka Wandy i z dworskością prawdziwie francuzką oświadczyli, że je do wagonu poniosą. I zrobili to w samej rzeczy, pomimo rozpaczliwych wysiłków Wandy, aby choć w ostatniej chwili swobodę odzyskać.

Niezlomnem ich postanowieniem było: narzucić odjeżdżającej cudzoziemce, choćby przemocą, swą uprzejmość — aby do końca życia nie wywietrzała jej z pamięci ta narodowa cnota Francji, przy pomocy której *la grande nation* świat podbić zamierza.

Morderczo uprzejmi delegaci do ostatniej chwili otaczali Wandę tak wyłączną opieką, że na minutę nawet nie mogła była znaleźć się sam na sam z Rolskim.

I dopiero, gdy po trzecim dzwonku delegaci poczuli zeskakiwać sprężyste ze stopni wagonu i cofać się w głąb dworca, młodzieniec zdołał docisnąć się do zamkniętych już drzwi, w których, szybko opuściwszy, stała Wanda.

Szybkim ruchem pochwycił i uściśnął jej rękę.

— Czegom nie mógł powiedzieć—napisz!...—zawołał dzwięcznym głosem, dodając do słów głębokie, wymowne spojrzenie.

— Napisz!... napisz!...—odpowiedziała w uniesieniu, wychylając się z okna wagonu, którego koła już się zwolna toczyły zaczynają.

Wzruszenie zaś jej było tak wielkie, że do poufałego polecenia dodała jeszcze—bezwiednie i jakby doruchowo—posłany ręką od ust pocałunek.

Rolski dotrzymał słowa i—napisał.

Nie stało się to wszakże tak prędko. Na ten list, który miał wielką „zagadkę przyszłości“ rozwiązać i dla niego i dla niej, czekała Wanda całe trzy tygodnie.

Nie były te tygodnie wypełnione szczęściem, i nie dały Wandzie tego, czego się do nich spodziewała. Zwykle to prawo życia, że długo marzone szczęście, zawsze, po osiągnięciu go, marzeniom nie dorównywa; tym razem jednak od marzeń odbiegło tak daleko, że się już zupełnie szczęściem nie wydawało...

Na samym wstępie do X., powitała Wandę depesza żałobna. Wyprawiona już po wyjeździe Wandy z Paryża, wyprzedziła ją w drodze.

Depesza ta przynosiła wiadomość o śmierci Cieńskiego. Takie depesze, nawet gdy osób obojętnych dotyczą, nie pozostają bez wrażenia.

Wanda musiała przywdziać odrazu ubiór żałobny, w którym, nawiasem mówiąc, wyglądała niekorzystnie.

Pomimo, że starano się zachować w tajemnicy treść telegramu, wiedziało niebawem całe miasto, że „córka Dalewiczów“ — poczciwi X-anie nie przestawali nazywać tak Wandy — od umierającego męża... uciekła.

Łatwo domyśleć się jaką opinię wyrobiło to i jakie przyjęcie zgotowało uczonej „doktorce“, która przez to już, że uczona i doktorka, przerażała umysły prowincjonalistów.

Gdziekolwiek się pokazała, przyjmowano ją nie z głośnym zapalem, któryby choć zdaleka Paryż przypominał, lecz z chłodną, milczącą powagą.

Wielką zmianę znalazła w wielu domach i w wielu sercach. Zmieniła się dla niej nawet matka rodzona i nawet najlepsza przyjaciółka. Matka przybrała względem córki nieprzyjemny ton niższości i w rozmowie z nią jąkała się, jakby w obawie, by nie powiedzieć czego... niemądrego. Przyjaciółka z gadatliwej i rozprawiającej stała się małomówną i w wyjawianiu uczuć dziwnie powściągliwą. Ta ostatnia o bracie swym nigdy nie wspominała—zapytań nawet o nim udawała że nie słyszy...

Dziwnie zdarzyło się Wandzie ze starym Kobuzem.

Wkrótce po przyjeździe, podążyła żwawo do podmiejskiej spostrzegalni, obiecując sobie wiele umysłowej uciechy z rozpraw z uczonym odludkiem.

W odległości kilku kroków od dworka, spotkała starą słążącą, która oświadczyła, że pan profesor nie wszystkich przyjmuje.

— Mnie przyjmie — rzekła z uśmiechem Wanda, wręczając staruszce swą kartę wizy-

tową, na której było napisane: *Dr. Dalewicz — Cieńska*.

Służąca weszła do dworku, zabawiła tam chwil parę, a powróciwszy, oświadczyła:

— Pan profesor powiedzieć kazał, że zdrow, chwala Bogu, i—doktorów nie potrzebuje.

Wanda nie wiedziała czy śmiać się, czy gniewać. Odeszła zawstydzona i już odwiedzin nie ponawiała.

Wszystko to nudziło ją i rozdrażniało, i jedynie w marzeniach o Paryżu, Rumunii i Rolskim znajdowała pociechę.

Listu wyglądała jak zbawienia; tymczasem ten list tak dziwnie opóźnił się z przybyciem!..

Przybył jednak nakoniec.

Wanda wyrwała z ręki roznosiciela upragnioną posyłkę i uciekła z nią do swego pokoju. Tam, zamknawszy się na klucz, ucałowała najpierw kopertę, opatrzoną wiedeńskim stemplem pocztowym, następnie, wtuliwszy się swoim zwyczajem w róg sofy, zatęgnęła w czytaniu.

Rolski tłumaczył się przedewszystkiem z długiego milczenia. Nie pisał dotąd, bo wstrzymywał się z tem do chwili, gdy będzie mógł donieść już coś pewnego w sprawach, ją i jego najbardziej obchodzących.

Chwila ta nadeszła, więc z sercem radością przepelnionem śpieszy zawiadomić Wandę:

najpierw, że nominację jej na profesora astronomii w Bukareszcie urzędownie zatwierdzono,

następnie, że zagadka przyszłości rozwiązana już w sposób jaknajpomyślniejszy...

W tem miejscu serce Wandy na kilka chwil bić przestało — ale nagle buchnęło gorącą falą krwi, która uderzyła do głowy i omal mózgu nie załala...

Pomyślnie rozwiązanie zagadki na tem polegało, że wysoki dygnitarz państwowy zgodził się wreszcie na oddanie Rolskiemu ręki swej jedynaczki, przyrzekając zarazem wszechwładną protekcję u dworu. Na początek, Rolski, zaraz po ślubie, wyjechać miał z misją dyplomatyczną do Bukaresztu.

Wiadomość kończyła się słowami:

„Szaleję z radości i w szaleństwie swą narzeczoną do tańca porywam, na samą myśl o tem, jak nam będzie tam dobrze — we troje!“...

Przez kilka miesięcy Wanda wiodła, nakształt niepodlewanej rośliny.

Jesień już była, gdy w nielicznym otoczeniu „przyjaciół i znajomych“ odprowadzono ją na cmentarz.

Śmierć ta nie sprawiła w X. wielkiego wrażenia. Była to pora, w której ojcowie rodzin byli zajęci bardzo pilnie zbieraniem „kompletów“ do wista i preferansa; wszystkie zaś stateczne gospodynie myślały wyłącznie o czynieniu „zapasów“ na zimę...



K O N I E C.